№ 23.

WARSZAWA. KRAKÓW.

10 Czerwca 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

WAKACYE.

Wakacye! chwila radosna dla rodziców i dzieci. Powraca bujne, młode życie—w progi domowe wstępuje wesele!

Z ciemnych murów miejskich, z dusznej a może i ciasnej klasy—uszczęśliwiona młodzież przyjeżdza na wieś, aby przez letnie miesiące — w słońcu i swobodzie — wzrastać jak roślina, rozwijać się jak kwiat!

Tyle godzin trzeba było siedzieć nad książką, tyle faktów, tyle dat wbić sobie do głowy, tyle zadań przerobić; tyle się nadręczyć, nastrachać przy każdym egzaminie!

Po ciężkiej, nieraz bardzo mozolnej pracy—umysł i ciało gwałtem domagają się wytchnienia — potrzebny odpoczynek i rozrywka.

Jakże więc przyjemnie pobujać wśród pól, łąk i lasów,—jak rozkosznie i zdrowo oddychać czystem powietrzem, kąpać się w słońcu i próżnować, iście po cygańsku próżnować!

Czyż jednak próżnowanie może i powinno trwać miesiące całe?

Czy wakacye — chociaż są odpoczynkiem—mają być okresem życia, spędzonym bezpożytecznie i bezowocnie?

Czyż zdrowe dziecko, tak ruchliwe z natury, potrafi całe tygodnie nic nie robić?

Nie—po stokroć nie!

Wakacye nie powinny zatem wdrażać dzieci do lenistwa, odzwyczajać od pracy, zepsuć to, nad czem może szkoła tyle się namozoliła...

Dzieci—w czasie wakacyi—powinny być czynne i zajęte, tylko że ta praca wakacyjna inne ma zadanie i inny charakter, niż ślęczenie w mieście nad książką.

Praca, nauka, zabawa,—to trzy czynniki, nietylko w życiu dziecka, lecz i w życiu dorosłego człowieka. Mądry i szczęśliwy, kto w tych czynnikach potrafi zachować harmonię...

Dziecko—w czasie wakacyi — musi więc także *pracować, uczyć się, i bawić.* Zabawy może być więcej,—pracy i nauki mniej, lecz ani zajęcie, ani nauka wykluczone być nie mogą. A zatem — jaka ma być owa *praca?*

Przedewszystkiem dzieci powinny pomagać rodzicom, a więc: w ogrodzie, w polu i przy gospodarstwie domowem. Po pracy umysłowej — praca fizyczna jest arcy-pożyteczna: daje wypoczynek mózgowi, krzepi siły, ćwiczy mięśnie.

Na wsi — w pracowitej porze letniej, tyle jest — obok wielkiego mozołu — tych drobnych, pożytecznych zajęć, odpowiednich dla każdego wieku, tak dla dziewczynek, jak i chłopców.

Niech więc rodzice żądają pomocy; niech wyznaczą jakąś pracę—choćby najmniejszą — ale niech zarazem dopilnują, aby ta pomoc nie była *„kiedy łaska"*, ale stała i systematyczna i niech *wymagają*, ażeby włożony na dziecko obowiązek wykonany został *dokładnie* i zawsze *na czas.*

Do *nauki* z podręczników szkolnych nie trzeba dzieci zbytecznie napędzać. Niech młode główki wypoczną od wielkich gramatyk i zadań *), niech czerpią wiedzę z najpiękniejszej, najwspanialszej księgi, to jest z księgi przyrody.

Na wakacyach, na wsi — ma się na każdym kroku do tego sposobność. Ileż można się nauczyć przez kolekcyonowanie owadów, zbieranie roślin, badanie życia ptaków, gromadzenie minerałów! Te prace trzeba jednakże wykonywać także porządnie i systematycznie: nie łapać motylków, aby im skrzydła oberwać a potem rzucić;—nie zrywać roślin, aby niemi zaśmiecić ganek, sień i parę pokoi, — ale wybranego motylka zabić za pomocą odrobinki eteru, aby się nie męczył, a potem jak najstaranniej rozpiąć, umieszczając każde rozciągnięte skrzydełko pomiędzy dwa wązkie paski papieru. (Szpilki powinny być cienkie a długie.)

Jeżeli się chce roślinę zasuszyć, trzeba wybrać najpiękniejszy okaz i umieścić go pod prasą pomiędzy dwiema szaremi bibułami, rozłożywszy wpierw starannie kwiat, liście i korzeń *).

Wycieczki piesze po okolicy bliższej i dalszej są także w życiu wakacyjnem czynnikiem bardzo dodatnim. Takie wycieczki kształcą zmysł spostrzegawczy, ucząc patrzeć;—rozwijają miłość do ziemi rodzinnej (bo to się bardziej kocha, co się lepiej zna); budzą poczucie estetyczne; krzepią siły, hartują ciało, a poniekąd i wolę—nakoniec dostarczają młodzieży obojej płci przyjemności co niemiara.

W Szwajcaryi w czasie wakacyi — spotyka się na każdym kroku gromadki chłopców lub dziewcząt, zwiedzających przepiękny kraj rodzinny.

Młodzież ta, rozpromieniona, wesoła, z węzełkiem na plecach, a piosnką na ustach, bardzo miłe robi wrażenie.

Takie wycieczki możnaby urządzać pod przewodnictwem nauczyciela, nauczycielki, jakiego studenta lub wreszcie starszego ucznia, jeżeliby żadna z matek i żaden z ojców nie mieli czasu lub ochoty do towarzyszenia młodzieży. Kierownik lub kierowniczka powinni się do

---

*) Naturalnie stosuje się to tylko do dzieci pilnych, ktore dostały promocyę bez żadnych poprawek. Czasami trochę systematycznej nauki szkolnej jest rzeczą nieuniknioną.

*) Jak, gromadzić zbiory, można się nauczyć z wydawnictw M. Arcta: „Biblioteczka przyrodnika", „Książki dla wszystkich".

wycieczki odpowiednio przysposobić: aby umieć wszystko dokładnie objaśnić, aby umieć zwrócić uwagę na piękno natury, wytłomaczyć jaką pamiątkę historyczną, nazwać roślinę i t. d. i t. d.

Z takiej wycieczki—nietylko młodzi ale i starsi—wrócą pokrzepieni na duchu i ciele, ze wzmocnionymi nerwami, które—przy obecnym sposobie życia i systemie szkolnym—nierzadko u młodych nawet dzieci bywają nadwyrężone i osłabione.

Ostatniem zajęciem wakacyjnem byłaby *praca z ludem i dla ludu.*

Urządzenie wspólnych zabaw w niedziele i święta nadzwyczaj dobre przynosi rezultaty. Dzieci ludu zajęte pokierowaną dobrze zabawą, lub słuchając jakiejś pogadanki, czy też czytania, przypuszczone do towarzystwa dzieci ze dworu,—nie pójdą kraść jabłek do dworskiego ogrodu; nie pójdą szukać ptasich gniazd, aby dręczyć pisklęta; nie będą zazdrościć ładnych sukienek pańskim dzieciom; a w serca dzieci ze dworu wpajać będzie wspólna zabawa: prawdziwe braterstwo, istotną miłość chrześcijańską.

Stykanie się bliższe, z tymi mniej uposażonymi od losu, tylko dobrze wpłynąć może na rozwój serca i kształcenie charakteru.

A przecież właśnie w czasie wakacyi powinni rodzice pracować nad doskonaleniem duszy dziecięcej i troskliwie a bacznie zaglądać do niej. Przekonać się—czy w tej młodej duszy—wraz z nabywaniem nauki — rozwijają się harmonijnie wszystkie szlachetne pierwiastki, czy też przeciwnie w duszy tej pobyt w mieście, złe koleżeństwo, nie w porę przeczytana książka zbudziły niepokój, chaos, lub ją całkowicie spaczyły...

Jeżeli rodzice pragną, aby duchowa łączność zachowała się między nimi a dziećmi, powinni się o to troszczyć bezustannie, pracować nad tem wytrwale.

Raz — nić zerwana — z trudnością daje się już nawiązać i potem — co się nierzadko dzisiaj spotyka — rodzice sobie, dzieci sobie,—żadnego między nimi duchowego węzła.

Odbiegli od siebie, nie rozumieją się, a w następstwie — dysharmonia — dwa odmienne światy...

Z wakacyi trzeba więc korzystać, aby ową nić wzmocnić, uczynić ją nierozerwalną. Zawsze mieć czas na dłuższą rozmowę z dziećmi, czytać z niemi razem, interesować się tem, co je interesuje; — z ojca stawać się z biegiem czasu — starszym bratem, przyjacielem; z matki—powierniczką i przyjaciółką.

* * *

A teraz kilka sylwetek wakacyjnych i pośród moich dobrych znajomych.

Znałam dziewczynkę czternastoletnią, która w czasie feryi redagowała tygodniowe pisemko dla młodych siostrzyczek, a dla nauczyciela botaniki zebrała prześliczny zielnik...

Znałam taką, która ze swoich drobnych oszczędności przywoziła podarki wszystkim dzieciom służby folwarcznej i w czasie każdych wakacyi nauczyła czytać kilkoro dzieci...

Znałam jedną, która elemetarzem nie lubiła się zajmować, ale przez całe letnie miesiące uczyła szyć dziewczęta wiejskie po dwie godziny dziennie; nakłaniała je do porządku; zachęcała do pielęgnowania ogródków około chat. Urodzona estetka, lubowniczka kwiatów, przyozdabiała codziennie pokoje we dworze bukietami, pilnując i tam ładu i składu...

Niestety! znałam i taką, która spędzała całe wakacye tylko na czytaniu powieści; nie starczyło dnia, — trzeba było czytać i w nocy, a potem spać do południa. Do żadnej pracy nie pomogła, przeciwnie żądała aby ją obsługiwano, a matka się na wszystko godziła, bo nie chciała rozdrażniać osłabionych nerwów, gotując taką pobłażliwością i sobie i córce niezmiernie smutną przyszłość...

Młody mój znajomy, dzielny i pracowity student, pilnował godzinami całemi lokomobili, wyręczając ojca; botanizował z młodemi siostrami; urządzał z chłopcami wiejskimi zabawę w piłkę nożną; miewał w niedziele pogadanki w domu ludowym; czytywał głośno matce, a nawet obierał z nią razem owoce na różne przetwory i przez całe wakacye rozweselał dom cały...

Inny—pewien sześcioklasista—uważał się znowu za wyższego od swego otoczenia, bo liznął trochę filozofii, przeczytawszy kilka poważniejszych książek. Nietylko rodzeństwo, ale i rodziców traktował z góry, on—posiadający tyle wiedzy! przyszły nadczłowiek!!

Pomagać ojcu, matce? Naco? Poco? Szkoda czasu na takie poziome prace.

Tak, lepiej dziewczęta wiejskie bałamucić! Na to czasu nie szkoda! Na to zdrowia nie szkoda! Na to duszy i serca nie szkoda!

* * *

Jeżeli młodzież tak rozmaicie spędza wakacye, do pewnego stopnia są tego przyczyną wrodzone skłonności, lecz głównie i przedewszystkiem—sami rodzice.

Dziećmi, a nawet młodzieżą, trzeba kierować. Nie znaczy to uważać je egoistycznie za swoją własność, za swoją rzecz i rzeczą tą z despotyzmem rozporządzać.

Nie rozporządzać! lecz kierować delikatnie, z miłością, z wnikaniem w ich pragnienia i upodobania, a zawsze świecić dobrym przykładem.

Bo trudno wymagać, aby dzieci wstawały wcześnie i wcześnie się kładły spać, jeżeli matka śpi do dziesiątej.

Trudno wymagać, aby rodzeństwo było względem siebie uprzejme, jeżeli rodzice są szorstcy i gwałtowni.

Trudno żądać, aby dzieci każde zajęcie spełniały dokładnie i systematycznie, jeżeli w całym domu niema żadnego systemu, ani stałej na nic godziny!

* * *

Zabawa *zdrowa,* nauka *szersza, przyjemniejsza* — i praca — *mniej dla siebie, a więcej dla drugich* — niech zatem wypełniają miesiące letnie naszej drogiej młodzieży, naszej przyszłości, naszej nadziei!

Niechże wakacye będą dla wszystkich uczniów i uczennic nietylko wypoczynkiem po trudach, ale niech w owych tygodniach odpoczynku wzmocnią ciała wzbogacą ducha, rozszerzą serce,—zwiążą się węzłem nierozerwalnym z rodzicami, którzy żyją, pracują, poświęcają się, cierpią, byle tylko drogie swe dzieci na „ludzi" wyprowadzić.

Lecz „człowiek"—to nie zimny, dumny, zmateryalizowany egoista!. Człowiek—to ten, co kocha po chrześcijańsku, pracuje wytrwale dla siebie i dla drugich, a ducha, tej iskry Bożej nie zatraca, lecz go uszlachetnia i stara się go unieść na niedościgłe zrazu wyżyny.

Janina Warnkówna.

Ze wspomnień.

Zbiory i pamiątki po Orzeszkowej. Ochrona jej imienia.

Maj, całą swą krasą owiał świat.

Stare drzewa, wieńcem młodej zieleni otoczyły czoła.

Z objęć miękkiego listowia, konwalie ciekawie wychylały główki na słoneczne blaski.

Bzy rozsyłały wonie dookoła.

Ciszę natury, rozrywał świergot ptactwa, gwar rozmów i... śmiech Orzeszkowej. Serdeczny, szczery śmiech nad czytaną głośną, przez doktora-przyjaciela dowcipną a ciętą satyrą...

W niewielkim, ale własnym domostwie, przeżywała, rok temu, ostatnie chwile życia wielka nasza pisarka. Otoczona miłością—licznych przyjaciół, staraniem niezmordowa-

nie oddanych jej troskliwych serc, z których niezawodnie, za cenę własnego bicia— każde przedłużyć chciało bicie tego jednego serca na ziemi — odeszła w wieczność.

* * *

Przed paru laty, kiedym na tym miejscu opowiadała czytelniczkom o moim pobycie z Orzeszkową w Wilnie, nie przeczuwałam że tak prędko, każde o Niej słowo, będzie już tylko wspomnieniem.

Fizycznie wątła i krucha była oddawna ta egzystencya. Ale zdawało się, że bystry umysł, że lotność objęcia życia i jego przejawów, świadcząca o siłach wewnętrznych, że niezmordowanie wytrwała praca a przytem niezachwiana wiara w moce dobra, w potęgi niezwalczone wielkich ideałów duchowych zwyciężyć musi ciała niedomogi.

Fizyczność nie zwyciężyła. Trwa za to i trwać będzie zwycięstwo jej potężnego ducha i świadczyć o szlachetnych i pięknych cechach tej wspaniałej, umysłowej organizacyi.

Wówczas w Wilnie oglądając narodowe pamiątki mówiła, że radaby i ona znaleźć tu kiedyś gościnę dla dowodów uznania, które składał jej naród i oddać w depozyt Tow. Naukowemu w Wilnie dla narodu swą skromną spuściznę. Woli zmarłej stało się zadość.

Wszystko, co tylko łączyło się bezpośrednio z imieniem dla nas drogiem, sukcesorowie i przyjaciele długiego lat szeregu jej życia, pp. Obrębscy — odwieźli i złożyli w Wilnie; wszystkie dary jubileuszowe i pamiątki osobiste, wspaniałe wydawnictwa tłomaczeń jej dzieł, których my, o wstydzie, nie mamy, pełnego wydania, ale które natomiast są wydane po czesku i po *rosyjsku*, wszystkie nawet drobiazgi codziennego jej osobistego użytku, oprócz pamiątek przeznaczonych dla blizkich przyjaciół—wszystko to jak drogie relikwie, złożono w mauzoleum wileńskim.

Skromny teren starego gmachu nie mieści już nic ponadto, co się w nim dziś znajduje.

A gmach nowy... czeka z wykończeniem na obywatelską ofiarność.—

Długo czekać nie powinien. Niechby każdy w imię pamięci tej, z której duchowym dorobkiem musiał choć raz w życiu przeżywać dobrą godzinę—złożył grosz ofiarny, na gmach muzeum w Wilnie, popłynęłyby ich miliony i zbudowały szybko kąt cichy—dla pomieszczenia pamiątek po tej, której imię głośno rozbrzmiewało w świecie z chlubą dla narodu.

* * *

Dom Orzeszkowej, z własnej inicyatywy, najszlachetniejszych serca pobudek, pp. Obrębscy—oddali na *ochronę*, zapewniając jej tym sposobem trwałą egzystencyę. Zarząd projektuje obszerny dziedziniec zużytkować w połowie na postawienie budynku, w którym pomieszczą się warsztaty rzemieślnicze, teren ogródka zamieniając na zagonki dla dziatwy.

Imię Elizy Orzeszkowej, utrwalać się będzie co roku w pamięci, młodych pokoleń, które pamiętać będą dla czego ono dla nas ważne, święte i czcią otoczone.

* * *

Rok tylko od chwili, w której mała czarna trumna zamknęła promienie jasnego światła, uwięziła żywy i potężny zdrój, którego prąd ożywczo przebiegał przez duchowe życie narodu.

Rok tylko...

A oto — na progu domu, nie wita cię już ta miękka dłoń gościnnie wyciągnięta — nie obejmuje to ramię serdeczne, nie patrzą te oczy, które duszę twą przenikać umiały, wnosząc w nią, spokój, ukojenie, pobłażanie, otuchę, nigdy sądu, a utrwalając jakieś poczucie człowieczego dostojeństwa.

W wielkim salonie—pustka!

Rozbrzmiewa zda się tylko echo słów zawsze szlachetnych i mądrych. Chwytamy wspomnienia chwil razem przeżytych, a niezapomnianych. Boleśnie wyczuwamy tu, na tym miejscu—brak tego wielkiego przewódcy z hasłem niezwyciężonych, z pokorą w sercu i na ustach?

Rok tylko...

A maj—znów uśmiechem wita cały świat. Drzewa znów okryła zieleń jasna. Znów wonie kwiatów przepełniają powietrze, znów słowik miłosne wywodzi pienia, znów ptactwo uwija się koło gniazd i słońca... tylko nie słychać śmiechu Orzeszkowej.

W domu tym cisza.

Przerywa ją czasem ciche łkanie tych, których zranione serca — łzą płacą ostatnią daninę wielkiej pamięci tej „najlepszej córki“ swego kraju.

L. Kotarbińska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

22)

Gdy wjeżdżali do wsi, już ją zalewał mrok wieczorny, wcześniejszy tu niż na otwartem polu. Cała wieś była mroczna, ponura, odpychająca, tę zaś posępność powiększał jeszcze zupełny brak świateł w oknach. Domy stały czarne, milczące, jak trumny. Nie było słychać żadnych głosów, prócz stłumionego, jakby przyduszonego, kwiku świń. Nie było też widać żadnej ludzkiej istoty — pomimo, że przed chwilą powróciła tu od siana tłumna drużyna dziewcząt i niewiast. Zniknęły one w ciemnych chatach, każda w swojej; wsiąknęły w nie, rzecz można, bez śladu...

Niebawem jednak obecność swą ujawniły.

W jednej chwili, jakby na dany znak, wszystkie okienka zaczerwieniły się od ognia, w każdej chacie na kominie rozpalonego.

— Ot, baby i warzą... — mruknął woźnica, któremu również tęskno było do ognia i wieczerzy.

Mirski zapytał towarzysza: skąd pochodzi wielka, jakby cmentarna cisza, w całej wsi panująca?

Szytokryto powtórzył zapytanie woźnicy, przełożywszy je na białoruszczyznę.

Wieśniak, pomilczawszy, odrzekł.

— Hałas, wiadomo, robią dzieci...

— A tu dzieci nie ma?

— A niema...

— Cóż się z niemi stało.

— A poumierali...

— Cóż wygadujesz!

— Na wiosnę była taka choroba... szkarlatyna... Dzieci pochorowali się i poumierali.

— Wszystkie?

— Usie!

Machnął wieśniak batem, jakby strwierdzając, nie bez pewnej dumy prawdziwość niezwykłego faktu — który zresztą jemu niezwykłym się nie wydawał.

— Tu nie przejdą dwa, trzy lata—objaśniał, rozgadawszy się woźnica—żeby jaka choroba dzieci nie zabierała. Miejsce złe. Czort, mówią, w niem siedzi.

— Siedzi on — westchnął Mirski — w tem błocie cuchnącem, w tej wodzie zgniłej, która jest rozsadnikiem zarazy...

Choć nie skłonny do wybuchów, zawołał, ręce załamując:

— Boże, cóż za okropność! Epidemya niby jakiś nowy, straszny Herod, powtarzająca perjodycznie, okrutną rzeź niewiniątek!...

Spokojniejszy od warszawiaka Szytokryto zauważył:

— Wistocie, panie łaskawy, taki procent śmiertelności zaliczony być musi do katastrof.

Woźnica obrócił się na koźle, wpatrywał się ze zdziwieniem w Mirskiego, wreszcie rzekł z filozoficzną obojętnością:

— A czego to pan lamentuje? Ta i cóż, że dzieci poumierali? Będą inne!..

Bryczka wydostała się nareszcie z ponurej, czarnej ulicy niby z piekielnego, ziejącego śmiercią wąwozu. Na rozległej, otwartej płaszczyźnie drżały jeszcze, dogasające łuny zachodu. Swobodniej i głębiej odetchnęły tu piers

i silniej zabiły serca, pozbywszy się bolesnego ucisku.

Jednakże do wrażliwej duszy Mirskiego, pełen zgrozy obraz zapadł zbyt głęboko, aby go stamtąd inne wrażenia odrazu wypłoszyć mogły.

— Nikt-że nie pomyśli—do Szytokryty się zwrócił—opołożeniukresu tej okropności?

Uczony wpatrywał się weń, szeroko otwartemi oczyma.

— Któż ma myśleć, panie łaskawy—kto?...

Świeżą fajkę zapalił i dodał:

— Zresztą, tu samo myśleć nie wystarczy. Tu panie łaskawy, działać trzeba—a ludzie tutejsi uciekają przed działaniem, jak bies przed wodą święconą.

Wydmuchnął kłąb dymu, zmuszając warszawiaka do odsunięcia się na całą szerokość bryczki.

— Tu ani o żywych nie pamiętają, ani o umarłych. Czy pan łaskawy zna Łysków?

Warszawiak poruszył głową przecząco.

— To niedaleko stąd; milka, może trochę więcej... Może by pan łaskawy tam pojechał?

— A cóż jest w owym Łyskowie ciekawego?

— Jedno z drugiem—nic. Mieścina, panie łaskawy, drewniana, wywracająca się, do niemożliwości zażydzona. Ale na cmentarzu znajduje się tam rzecz, warta obejrzenia. Jest nią, panie łaskawy, nagrobek, nie mający, jak się zdaje, podobnego sobie na całej ziemi.

— Taki piękny?

— Oryginalny, panie łaskawy, oryginalny. Wyobrazić sobie proszę maleńkie, niziuchne domostwo, niby dworek, niby chatę. Nad wejściem, znajdującem się tuż przy ziemi, napis: *Oto mój dom ubogi.*

— Wiem, wiem! — przypomniał sobie Mirski.—To nagrobek Karpińskiego, „śpiewaka Justyny“. Widziałem go raz na rycinie. W istocie, bardzo niezwykły, a stąd i bardzo piękny.

— Ten nagrobek, panie łaskawy, leży dziś do połowy w gruzach. Pamiątka drogocenna rozsypuje się w gruz, a niema nikogo ktoby chciał zapłacić mularzowi za przyprowadzenie jej do porządku.

— To smutne...

— Powiedz, panie łaskawy: oburzające. Ten poeta, którego wiersze każde polskie dziecko dotąd w pacierzu codziennym powtarza, przepędził tu prawie połowę swego długiego życia, był światłem i dobrodziejstwem całej okolicy, zaszczepiał i rozwijał kulturę, wspomagał biednych, dzieci wiejskie kształcił, szkółki dla nich budowal, a dziś... dziś skąpią mu kilkunastu rubli na reperację jego ostatniego „ubogiego domku!...“

— Może brak w okolicy ludzi zamożnych?...

— Bogacze są, panie łaskawy! Są tacy, których lasy na pół miliona złotych szacują!

Przy zapadającej nocy wjechano do miasteczka. Rozmowa się przerwała.

(c. d. n.).

Sonety Greckie.

NIEWOLNICA.

Z palącą ócz tęsknotą, w strzęp bogatej
[maty
Kryjąc swe cudne ciało, wytężywszy wzroku,
Łowiła kroki jego w czarnym ulic mroku,
Potajemnę śród nocy sprawująca czaty.

Czasem jak tygrysica, w chyżym gnąc
[się skoku,
Przypadała, dech tłumiąc, do misternej kraty
I, pochylona ciałem, z wnętrza swej komnaty
Śledziła cię daleki, żar skrywając w oku:

Potem, mocą swej żądzy tajonej pijana,
Szła powolna pieszczotą darzyć swego pana,
Pod uśmiechem bunt kryjąc miłości
[zuchwały...

A gdy usta jej w szale płomiennym omdlały,
Budził ją śród purpury blady świt poranka,
Śniącą słodkie uściski w ramionach kochanka.

PO UCZCIE.

Tak, mój Demostenesie. Uczta już skończona,
Dzień minął i chwila rozpadła się w gruzy.
Niepamięć losy nasze pogrzebie, a muzy
Na ruinach już tylko rozpostrą ramiona.

Zejdźmy na dół z tarasu. Patrz, jak
[Syrakuzy
Płoną resztkami świateł... Patrz, jak winne
[grona
Żrałym, pełnym owocem tulą się do łona,
Ręką Czasu strzaskanej, kamiennej Meduzy!

Symbol Życia nietrudno znaleźć na ruinie...
Mądrość mija człowieka—człowiek mądrość
[minie.
A odchodząc, chce wierzyć, że śród tych, co,
[tracą
Żywot, on jeden wiedział: żyć i umrzeć za co,
Łudził się? Alećnigdy prawdy się nie dowie,
Milczenie bowiem mają za tarczę bogowie...

ZOFIA DĘBICKA.

Echa Muzyczne.

Jak należy umuzykalniać dzieci?

Wakacye szkolne tuż, tuż, książka idzie na półkę, młodzież na trawę! Czyż podobna jednak przez dwa miesiące nic nie robić? Obcowanie z naturą rozbudza zawsze uczucia podniosłe. Poszum lasu, świegot ptaków i brzęk owadów, słońce, lejące blaski poprzez wonne liście, wszystko to nastraja młodą duszę ku pięknu, ku sztuce.

Sztuka, to wykwint cywilizacyi.

Wykwint, to rzecz kosztowna, a, im społeczeństwo jest uboższem, tem więcej musi być skrzętnem i grosz wszelki dwa razy obejrzanym być musi, aby nie poszedł na marne. Dobrze więc jest czas wolniejszy, wakacyjny, poświęcić pilniejszym studjom muzycznym, jako popularniejszym studjom piękna. Zwrócić należy uwagę, iż ogół, źle rozumie, co to są początki studjów gry na instrumencie, a przedewszystkiem na najpopularniejszym i pomocniczym fortepianie, a bagatelizując fundament, powoduje ruinę wznoszonego mozolnie i kosztownie gmachu, mającego być nietylko uprzyjemnieniem życia, lecz często bytem rodziny a co więcej szczęściem istoty ludzkiej.

Ale, nie idąc nawet daleko, nie sięgając szczytów sztuki muzycznej a tylko pozostając na nizinach i płaskowzgórzach estetycznego wychowania, należy bacznie prowadzić naukę, nie łudząc się, że początek może być tani i bylejaki, ale trzeba mieć przekonanie że właśnie punkt wyjścia powinien być pewny, poważnie obmyślony.

Osoby interesujące się ważnością sprawy muzycznej w wychowaniu, poproszę o łaskawe zwrócenie uwagi na artykuł w „Tygodniku Mód i Powieści“ drukowany w N 18 r. z. i w dalszym ciągu kreślę uwag kilka dla pań, które daleko żyjąc od środowisk sztuki, same studjują lub uczą swoje dzieci, zarówno jak dla tych, które czuwać są obowiązane nad rozwojem tego czynnika wychowawczo-estetycznego.

Postęp jest to ciągłe, czynne udoskonalanie wszystkiego, co człowiekowi życie wyższem, lepszem i... łatwiejszem dać może.

W nauce gry na fortepianie „przeminął czas“ bezmiernie długo trwających gam i bezbarwnych wprawek, które nużąc dziecko i nauczyciela, obrzydzały raczej, aniżeli zachęcały do uprawiania muzyki.

Zasadą główną nowoczesnych systemów gry fortepianowej jest swoboda ruchów: palców, przedręcza i ramienia.

Należy więc przedewszystkiem *umieć* ułożyć rękę, gimnastykować odpowiednio palce, dla wyrobienia przy pomocy stosownych ćwiczeń pięciopalcowych, elastycznego, delikatnego lecz pewnego uderzania w klawisze, dając jednocześnie łatwe utwory, nie szumki, dumki, wesołe wdówki, walczyki i t. p., lecz kompozycje dobrze opalcowane, specyalnie przez pedagogów muzycznych opracowane

np: Lavignac'a, Duvernoy'a, Berens'a, Loeschhorna, a z dawnych Kuchlau'a, Clementi'ego, Dussek'a, Händel'a (Fughetty).

W dalszym ciągu pracy fortepianowej zalecane są etiudy: Czerny'ego, sonaty Mozarta, Inwencje Bach'a.

Po za klasykami grać można z wielką korzyścią i przyjemnością dostępne dzieła Reineck'ego, Raff'a i Moszkowskiego, jako piszących wygodnie na fortepian. Dalszy rozwój gry oprzeć należy na coraz trudniejszych etiudach Czerny'ego, Clementi'ego, Moschelesa, studjować sonaty Bethowena nie zaniedbując wyboru klasyków francuzkich, jak Rameau, Couperin i inni.

Wykład teoretyczny powiniem poprzedzać i przegradzać studja praktyczne. Niezależnie od wiedzy muzycznej teoretycznej ma to jeszcze i tę dodatnią stronę, że uczeń nie nuży się jednostajnością, nie denerwuje wyłącznie słuchaniem dźwięków.

Literatura teoretyczno-muzyczna polska jest u nas niestety bardzo słabo reprezentowaną; w każdym razie mamy podręcznik pp. Roguskiego, Rutkowskiego, Noskowskiego, Zawirskiego, Niewiadomskiego i kilka dawniejszych—już przedawnionych.

Po ukończeniu prawidłowych, sumiennych studjów, grać już można romantyków: Chopin'a, Schumanna a nawet modernistów, stosownie do techniki i upodobania. Nie należy tylko nigdy grać muzyki *banalnej*, od czego wreszcie uchroni właśnie dobry smak estetyczny, wyrobiony na mistrzach klasycznych.

Ktokolwiek zajmuje się muzyką serjo, obowiązany jest znać jej historyę.

W ogólnych zarysach posiadamy historyę Drozdowskiego, a specyalnie polską, na nowszych badaniach opartą napisał znany krytyk muzyczny Al. Poliński. Oddzielnie pedagogiczny dział muzyczny posiada księgarnia Arcta, Nowy Świat 55, jak również i inne składy: Gebethner i Wolff, Fiszer, Sadowski posiadają najnowsze katalogi dzieł muzycznych i na żądanie pod opaską pocztową niezwłocznie przesyłają interesowanym.

M. Szlezygier-Kamińska.

Jaki dały plon—nasze konkursy.

„Mam tę wielką wiarę, że niema kobiety—polki, którаby z bólem serca, często ze łzą w oku, nie wglądała w sprawy naszego nieszczęśliwego kraju i nie pragnęła go ratować—wedle możności“, pisze nam *p. D-rowa Br. Rost.. z Mieni*, w swym bardzo rozumnym referacie.

Prosto, praktycznie, a z poczuciem obywatelki kraju, rozstrzyga kwestye poruszane przez nasze pytania. A kładąc nacisk na obowiązki kobiety jako żony i matki—nie uwzględnia apatyi wobec spraw ogół obchodzących. Ludzi kochać radzi—jak jedną wielką rodzinę. Zarobkowanie żony—uważa za rzecz pożyteczną. O ile zaś bez zaniedbania domu pracę zarobkową rozwija kobieta—to jest bardzo pożądane, wobec coraz większych wymagań kulturalnych i rosnących wydatków.

Dwie godziny czasu poświęcić ochronce, szpitalom, słowem, czynnej pracy społecznej co dzień może i powinna—według p. Dr. R.—każda kobieta. Co do gospodarstwa—daje p. R. szereg praktycznych uwag, które przytaczamy.

Życie czasem tak się układa, że mieszka się na wsi, a tryb życia prowadzi się na sposób miejski. W takim razie niema co mówić o pracy stanowiącej dochód, można tylko oszczędnością zastąpić to, co się wyda więcej. Trzeba przedewszystkiem ograniczyć ilość służby domowej i samej nie jednę pracę spełnić. Trzeba osobiście czuwać nad ładem w mieszkaniu i kuchni, zajmować się szyciem i reperowaniem bielizny, cerowaniem, uszyć wszystko co nie wymaga specyalnego kunsztu, bo i to stanowi poważną rubrykę w budżecie wydatków domowych. Przynajmniej 50—60 rb. rocznie można w ten sposób zaoszczędzić.

Prowadzenie obory, chlewni, kurników oraz ogrodów, trzeba pozostawić osobom mającym obszerniejsze włości, bo inaczej daje ono więcej straty, aniżeli zysku.

Budżet dla rodziny składającej się z 4—5 osób, a mający 2000 rb. rocznego dochodu.

a) utrzymanie domu 50 rb. mies.—	600	rb. r.
b) światło	35	„ „
c) pranie	35	„ „
d) opał	100	„ „
c) mieszkanie	200	„ „
d) służba	100	„ „
e) ubranie	250	„ „
	1320	„ „

reszta pozostaje na kształcenie, i bodaj najmniejszą oszczędność (Przyp. referentki).

Dyspozycyą obiadów stosowną do wyżej pomienionego budżetu—damy w odnośnej rubryce.

W sprawie służby, doświadczona gospodyni i *dobra* znać kobieta, daje szereg innych uwag.

Konstatując opłakany stan naszej służby, pani R. pyta—jak w wielu u nas kwestyach „od czego zacząć“ aby było lepiej...

„Mojem zdaniem, pisze, najskuteczniej oddziaływać mogą słowa miłości i dobroć chlebodawczyni, oraz usilne jej staranie poznania charakteru domowników.

Jeżeli służąca jest leniwa, pomagać jej w pracy, wskazując przytem jaką wielką przyjemność sprawia dobre spełnienie obowiązku. Jeżeli nieporządna, świecić przykładem zamiłowania czystości. Jeśli spostrzeże się pochopność do zbytniego podziału naszym dobrem—przedstawić całą ohydę kradzieży...

Aby przyuczyć służbę do ładu, trzeba aby na wszystkie czynności była oznaczona pora. Zegar w kuchni niezbędny. W domu średnio zamożnym złożonym z 4 do 5 osób służąca może rano wstając o 6-ej do 9-ej sprzątnąć kuchnię, mieszkanie. Od 11-ej do 1-ej przygotować obiad, bo na prowincyi to pora jest najdogodniejsza, do 3-ciej już powinna być kuchnia w porządku. Reszta czasu na pranie lub szycie.

Jedno popołudnie w tygodniu, w dzień powszedni, należy oddać służącej wolne, aby mogła czy uprać, czy zrobić coś, czy uszyć, czy załatwić sprawunek dla siebie.

Wieczorem dobrze jej dać książkę do czytania, a przepisy Szumlańskiej i Norkowskiej koniecznie mieć powinna z tym nadmienieniem, aby się doskonaliła w zawodzie, który jej daje egzystencyę.

Sama uczyłam niektóre zdolne kucharki gotować. Wynajmowały się potem do sporządzania kolacyi weselnych lub wieczorowych przyjęć i wdzięczne mi za to były.

Zabawy nie trzeba nigdy traktować jako *przykazanie i konieczność*, ale dbać należy aby służącej w domu wytworzyć miłą atmosferę. Jeśli ma przyjaciółki, nietylko nie bronić ich przyjęcia, ale dobrem słowem zachęcać do bywania i zjednać, a poznać je tak, aby i one nie czuły się tu obce i pani domu żeby wiedziała kogo pod dach wpuszcza. Dbałość o oszczędności służącej jest obowiązkiem dobrej pani domu, dla tego stanowczo książeczkę oszczędnościową zaprowadzić należy i składać trzecią część pensyi, co zachęci w miarę wzrostu kapitału do dalszego rachowania się z groszem“.

Szanownej p. Emilii Z. „babci“ słowa drukujemy w cudzysłowie, z naciskiem na ich szlachetność.

„Niech żadna kobieta nie żyje tylko dla siebie a będzie szczęśliwą i z pogodą spełniać wtedy wszystkie obowiązki, które jej życie niesie.“

Nasza *nowa* prenumeratorka, młodziutka *p. Emil... Pol... ze Lwowa* w liście wielce sympatycznym *wymawia* się jeszcze od pracy społecznej. Nic dziwnego. Ma lat 26. Zaledwo zaczęła życie na własny rachunek. Musi się w nim rozpatrzyć. Musi objąć mocno wszystkie jego nici w niedoświadczone dłonie.

„Oko rozumnej matki—nieodstępnie na dziatwie spoczywać musi. Ona mu da każdą przestrogę i ukoi każdą ranę. Ona wpoi i utrwali w dziecku słowo: *przebaczenie*. A mąż? Ten bojownik na wielkiej arenie życia o byt moralny i ekonomiczny rodziny, ten szermierz społecznych, politycznych, ekonomicznych i narodowych haseł, lub przywiązany do taczki twardego obowiązku pracownik. „Kimkolwiek jest, czy nie czuje potrzeby oparcia, osłody, powiernika i towarzysza w żonie zawsze i wszędzie?“ A dalej praca nad sobą, czytanie, kształcenie umysłu, czyż to także obowiązki mało ważne?

„Niech więc kobieta rozpatrzy swe duchowe, obliczy finansowe siły. Niech porachuje czy praca po za domem dla społeczeństwa nie przynosi szkody—domowi, jako cząs-

tki owego społeczeństwa—straty. A jeżeli ten obrachunek wypadnie bez decyfitu, wtedy tylko wolno jej—pracę tę nieść w ofierze. Z przeczytanych książek „Quo Vadis“ Sienkiewicza wywołało na p. Pol.—najsilniejsze wrażenie jako źródło czyste i wzniosłych natchnień pełne.

„Niech Bóg pomaga zacnym usiłowaniom, pisze nasza miła młodziutka korespondentka. A jeśli w odpowiedziach znajdą się rozumne sądy, szlachetne dążenia, bystre obserwacye, dobre postanowienia i zamiary, które konkurs musiał rozbudzić i wywołać—to niechże one będą nagrodą dla nieżałującej trudu Redakcyi!

Życzenie było szczere; bo jak łaskawa pani czyta w sprawozdaniu naszem—spełniło się. Nietylko wiemy że mamy dla kogo pracować, ale wiemy także że jest w kraju setki kobiet umiejących rozumnie i szlachetnie działać. (Przyp. referentki)

P. Esta witając nas, jako nowa prenumeratorka i prosząc o zaliczenie do grona serdecznych przyjaciół—co z rozkoszą spełniamy—pisze, że 2 godziny dziennie należy poświęcać pracy społecznej, „bo któż zresztą będzie działał—dodaje—jeśli nie będzie działała kobieta.“

W dzieciach chce rozwijać największej posłuszeństwo, prawdomówność, miłość bliźniego i wstydliwość.

Najsilniejsze wrażenie zrobiła na p. Este przeczytana w 16 roku powieść Rodziewiczówny „Kądziel,“ której bohaterka odznacza się bezinteresowną pracą dla ludu.

P. Kniaziównę przedewszystkiem poprosimy o nazwisko i adres, bo niebędziemy mogli przesłać małej pamiątki. Ulica Warszawy—nie wystarcza. A za obietnice częstej korespondencyi dziękujemy.

Słusznie p. K. chce widzieć córkę przedewszystkiem zdrową fizycznie. Czynną i pracowitą. Zajętą ochroną, a dla własnej przyjemności uprawiającą malarstwo.

Pan Wołodyjowski Sienkiewicza—oto książka, która najmilsze zostawiła wspomnienie w umyśle korespondentki. „Ucieczka Basi, dzielnej kresowej kobiety, przez bory i jary zachwycająca. Szkoda tylko, że obu oczu nie wybiła Tuhaj-bejowiczowi, bo jeszcze dużo nabroił.“

Trędowata Heleny Mniszek—także bardzo zajęła p. K.—która pochwala sporty dla kobiet, dodając, że kto raz zapróbował konnej jazdy, innych sportów nie uznaje.

P. Lucyna Zarembina z Galicyi—jest stanowczą przeciwniczką podejmowań społecznych obowiązków przez kobiety—matki, przysyła nam dyspozycye obiadów, które na innej zużytkujemy rubryce. A w dzieciach pragnie rozwijać miłość Boga i ojczyzny, poszanowanie starszych, zamiłowanie pracy i prawdy.

P. W. L. z Leszczyc, p. I. M. z Kowalówki pragną córki swoje widzieć pobożne z uszanowaniem i tolerancyą dla wszystkich uczciwych przekonań. Chcą aby ich córki kształciły się wysoko, i niepomnażały szeregu tych ofiar, które stają wobec życia bezradne. A na pytanie *co umiesz*—znając wszystkiego po trochu, po łebkach, sumiennie odpowiedzieć muszą—*Nic.* Ta klęska bodaj mijała każdą kobietę. *Prawda* niech będzie motorem jej życia, a szczęście drogich—celem. Znajdą w niem swoje własne—napewno.

P. Marya Lewic... z Iwon... zwracając do nas pełne uznania, a drogie nam słowa—dziękuje redakcyi za to „że umysły kobiet naszych umiejętnie i łagodnie kieruje na poważniejsze tory“ (z listów widzimy, że nie potrzebujemy nadawać kierunku naszym czytelniczek. Kontakt moralny wiąże nas ściśle z Sz. czytelniczkami ukochaniem wspólnych ideałów (Przyp. referentki). A zamiast odpowiedzi p. M. L. kreśli nam przykład dwu domów, na których rozwój patrzyła. W jednym ubodzy ludzie, ale oboje dzielni, chowają świetnie pięcioro dzieci, wspomagają wedle możności instytucye i po 22 latach ciężkiej pracy—kupują dość duży majątek. A kiedy w dniu pełnoletności pierworodnego syna, matka daje mu w prezencie pewną sumę na jego przyjemności, syn upamiętnia ten dzień, rozdaniem daru, drogiej matki, biedniejszym.

Drugi dom, to ludzie zamożni. Ona kokietka, flirt jest jedynym zajęciem i celem. Dzieci samopas puszczone. Nie kończą szkół. Ojciec słaby, wół-roboczy. Żadne z dzieci nie kończy szkół, nie uczy się systematycznie. Majątek topnieje w bezładzie i nadmiernych a zbytecznych wydatkach...

Te dwa przykłady aż nazbyt dosadnie rysują stanowisko kobiety w domu. Komentarze tu zbyteczne.

P. Zdzisl. Moraw. z Galicyi pragnie, aby marzeniem córki nie był tylko tren balowej sukni... Aby była dowcipną—ale nigdy *zjadliwą.* Żyła z wytkniętym celem nie naśladując niewolniczo mężczyzny i zdrowo pojmowała zasady emancypacyi— bez jej dziwacznych objawów. Niech patent na doktora czy adwokata nie idzie w parze z dziwactwem. Dziś już nie chodzi (Przyp. referentki). O małżeństwie niech myśli z dojrzałą rozwagą. A w charakterze niech pielęgnuje umiłowanie prawdy, piękno i naukę, miłość ogólno ludzką, a *w miarę* tkliwość i współczucie na niedolę drugich. W równej mierze niech kocha pracę jak zabawę, aby umiała wytworzyć tę harmonję życia, którą daje pełne wyczerpanie jego roskoszy. Niech wierzy i modli się, bo to jej da wiele otuchy w życiu.

„Z czytań moich największe w swoim czasie wywarł na mnie wrażenie epizod z dziecięcych lat Piotra Skargi—opisany przez ks. biskupa Bandurskiego. Epizod, w którym ten znamienity człowiek, dzieckiem jeszcze będąc, godzi już dwu długoletnich śmiertelnych wrogów.

W życiu całem było mi to wrażenie żywem. A choć nie zawsze udawało mi się iść śladem Skargi z równie dobrym rezultatem, to jednak wpłynęło na wyrobienie we mnie przekonania, że trzeba czasem uważać złych, za pozbawionych rozumu, a więc nie liczyć się z nimi i nie mieć do nich żalu!“

P. Jadw. Mor. Gaj. z Szarowa. Krótko ale zasadniczo zabiera głos w sprawie pracy kobiet na wsi.. Uważa ją za bardzo trudną wobec nieumiejętnych sił roboczych, a nadewszystko, jak pisze, *wobec braku fachowego wykształcenia z naszej strony.* Trzeba wielkiej energii, hartu i wielkiej wiary w lepszą przyszłość sięgającą... aż po za groby—żeby nie upaść. Mimo to... choćby duch nasz przeżywał echa ogrójcowej męki, musimy zapominać o własnych bolączkach, spojrzeć w cudze rany. *„Od pracy społecznej uchylać nam się nie wolno.“*

„Dwie godziny nauk w zimowe wieczory w izbie czeladniej, choćby tyle... nie więcej, koszt mały, program ubożuchny, czytanie, pisanie, arytmeryka, katechizm, krótka pogadanka z hygieny, historyi, geografii i t. p., a korzyść wielka. Ochrony na wsiach są zakładami wielkiej doniosłości, ale nie wszędzie są na nie fundusze.

A chociaż te wieczorne nauczanie bywa wielką nieraz pracą, po znojnym dniu pracy—spełniać obowiązek ten należy.

Praca nad służbą czeladnią, dziećmi domowników, jest nieobliczalnie doniosłą w skutkach. Zniewala ją, przykuwa do miejsca, wytwarza serdeczne stosunki. Młode towarzyszki—woła nasza Sz. korespondentka, godne litości jesteście, jeśli która z was nie umie robić dotąd ofiary ze swych nawyknień, ze swego czasu, nawet znużenia czasem, dla spełnienia obowiązków względem Boga, narodu, idei, zajmujcie się pracą dzieci!

Zobaczycie jak ona owocna we własne zadowolnienie i jak bardzo się wypłaca. Warunki u nas trudne, prawda. Ale rąk nikomu opuszczać nie należy. Trzeba iść prosto w robocie, choćby na sztych bagnetu, z wiarą w czystość intencyi wytkniętych celów“.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 12 Czerwca r. 1576 wjazd uroczysty Stefana Batorego do Warszawy.

D. 15 Czerwca r. 1545 śmierć Elżbiety Rakuskiej młodej i pięknej żony Zygmunta Augusta.

D. 17-go czerwca r. 1793 otwarcie sejmu grodzieńskiego, który zgodził się na drugi podział Polski.

Dnia 23-go czerwca r. 1703, urodziła się w Baszkowie w Wielkopolsce Marya Leszczyńska, przyszła królowa francuska.

Dnia 27-go czerwca r. 1734, Stanisław Leszczyński, widząc, że wszystko stracone, potajemnie opuszcza Gdańsk oblężony.

Dnia 30-go czerwca r. 1734, Gdańsk poddaje się połączonym wojskom saskim i rosyjskim pod dowództwem feldmarszałka Münicha, który nie mogąc pojmać Stanisława Leszczyńskiego, skazał miasto na zapłacenie dwóch milionów rubli.

Opisy do N-ru 23-go.

N. 1. Ubranie spacerowe.

Kostium tailleur, przedstawiający się bardzo skromnie na pierwszy rzut oka, przy rozpatrzeniu wykazuje wykończenie podług najświeższej mody. Przez etaminę tkaną w grube nitki koloru popielatego (taupe), przebija tworząc słoje morowe, materya jedwabna szmaragdowego koloru. Spódnica z boków i z tyłu, odcięta krócej, naśladuje tunikę otwartą na wązkim brycie przednim krajanym, w jednym ciągu z szeroką prostą plisą, dopełniającą w około suknię. Połączenie tuniki ze spódnicą, stanowią pliski z atłasu szmaragdowego, przewleczone pięcioma rzędami przez dziurki przecięte i objęte skosem materyi popielatej. Żakiecik zwraca uwagę krojem baskiny, idącej w jednym ciagu od pierwszych części przodów a na plecach zachodzącej, bardzo wysoko; z przodu i z tyłu ma wcięcie stanu, tudzież u dołu rękawów przewleczone pliski jak na spódnicy. Kołnierz i ranwersy kryte atłasem zielonym; przody zapięte na dwa kryte guziki, pod żakiecikiem



N. 1. Ubranie spacerowe.



N. 2. Suknia z materyi w pasy.

widać bluzkę batystową haftowaną. Kapelusz ze słomki czarnej z białym, objęty z brzegu czarnym aksamitem, przybrany wstążką zieloną.

N. 2. Suknia z materyi w pasy.

Odrobiona z fularu lub kaszmiru jedwabnego, przybrana galonem koronkowym lub jedwabnym, służy do strojniejszego ubrania, zaś z płótna w pasy białe i kolorowe stanowić będzie codzienną letnią suknię, przy której można zastosować wszywkę siatkową z aplikacyą szydełkową, jakich wzory dajemy w Tygodniku Mód. Model był z fularu kaki w pasy białe; bluzka kimono z krótkim stanem zapina się z lewego boku, podobnie jak spódnica, co jest bardzo wygodne; przybranie stanowi gruba biała koronka, wyszywana świecącym jedwabiem niebieskiem, ponsowym i kaki. Kołnierzyk koronkowy podłożony niebieskim atłasowym z białą pliską; pasek niebieski. Kapelusz słomkowy niebieski przybrany takąż wstążką i ponsowemi różami.

N. 3. Suknia batystowa haftowana.

Wspaniała letnia toaleta z białego batystu, bogato haftowana, lub przybrana wstawionemi pasami wszywek z wypukłym haftem, odbijającym efektownie na cielistym atłasie, użytym na spodnią suknię. Oryginalny jest krój bluzki kimono, z baskiną frakowo przedłużoną z tyłu, całą haftowaną i podłożoną jedwabnym muślinem koloru cielistego jak atłas. Bluzka składa się tylko z przodów i pleców, lekko przymarszczonych przez obciśnięcie paskiem z wstążki liberty, crême, zapiętym rozetą. U dołu zwierzchniej sukni batystowej plisa z atłasu liberty crême. Kapelusz wysoki, biały, podszyty aksamitem czarnym i przybrany piórami crême. Buciki jelonkowe crême i tegoż koloru pończochy jedwabne.

N. 4. Ubranie spacerowe.

Na gładkiej sukni z atłasu liberty gris taupe, włożona tunika z muślinu jedwabnego jasno popielatego gris perle, ozdobiona haftem jedwabiem ciemniejszym i perełkami popielatemi. Stanik atłasowy z przodami krzy-



N. 3 Suknia batystowa haftowana.

żowanemi, wycięty głęboko do szmizetki koronkowej, pokryty muślinową bluzką kimono i takąż chusteczką, zakończoną z brzegów haftem. Kapelusz zielony słomkowy, przybrany skrzydełkami popielatemi z czarnym i białym.

N. 5. Ubranie wizytowe.

Odrobione z voile białego (craie), przybrane materyą taffetas glacé niebiesko zieloną, na której dane wyszycie sutaszem tego co materya koloru; odpowiednio do szerokiej plisy w około sukni, dany karczek na bluzce kimono i wązkie wykłady na rękawach, z pod których wysuwają się koronkowe mankiety. Kapelusz biały, przybrany wstążką niebieską z zielonym spodem.



N. 4. Ubranie spacerowe.

N. 6. Suknia z plastronem.

Lekki krepon piaskowego koloru (biche), ożywia się haftem jedwabnym pomarańczowym; guziki obciągane materyałem, wyszytym jedwabiem. Kapelusz czarny włosienny suto przybrany wstążką glacé czarną z pomarańczowym.

N. 7. Suknia z tuniką.

Na gładkiej spódnicy z kreponu jedwabnego, koloru śliwkowego (prune de Monsieur), spada długa prosta tunika objęta skosem z taffetas tegoż koloru a wzdłuż prawego boku otwarta na podłożonym klinie z fularu czarnego w białe grochy, rzucone niesymetrycznie. Kołnierz, pasek, przybranie rękawów i bluzki kimono dane z tegoż fularu; szmizet-



N. 5. Ubranie wizytowe.



N. 7. Suknia z tuniką.

ka i spodnie rękawy z tiulu Alençon. Kapelusz biały przybrany wstążką mienioną śliwkowo z czarnym.

N. 8. Ubranie wizytowe.

Suknia zielona atłasowa przykryta jaśniejszą etaminą haftowaną u dołu w szeroki szlak jedwabiami w kilku cieniach zielonych i champagne. Takiż haft zdobi przód i plecy bluzki z rękawami kimono; szmizetka koronkowa; pasek zielony atłasowy. Kapelusz ze słomki naturalnego koloru, z kokardą z wstążki zielonej z niebieskim.

N. 9 Suknia z dwojakiego materyału.

Materya w pasy białe i czarne łączy się z voile jedwabnym koloru vieux rouge; szlaki, wyszyte czarnym jedwabiem, stanowią



N. 6. Suknia z plastronem.

przyozdobienie. Kapelusz biały słomkowy opasany aksamitką; kitka biała.

N. 10. Suknia wizytowa.

Fular w pasy białe i szafirowe i voile szafirowy stanowią materyał na suknię d'après midi, uszytą w ten sposób, że bryt przedni i plastron krajany poprzecznie, zaś tylne bryty i rękawy mają paski wzdłuż. Bluzka kimono i tunika fartuszkowa z gładkiego voile, ozdobione haftem z perełek matowych i szklanych; szmizetka tiulowa. Toczek niebieski z główką białą i piórami niebieskiemi.

N. 11. Płaszczyk letni.

Bardzo szykowny płaszczyk z atłasu double face, zwierzchu fijołkowego od spodu

w pasy czarne z białym, zwraca uwagę zgrabnym krojem: przody przecięte w całej długości, boki i plecy odcięte krótko do stanu i krajane razem z rękawami. Oryginalny również jest fason kołnierza z czarnego atłasu, w lewej połowie szalowego, w prawej tworzącego szeroki falujący ranwers; guziki dżetowe zdobią krótkie plecy, dopełnione gorsecikowo zachodzącemi brytami dolnemi, na których z boków naszyte guziczki. Kołnierz i ranwers podszyty materyą w pasy czarne z białym. Kapelusz fijołkowy przybrany materyą cerise.

N. 12. Modele kapeluszy letnich ogrodowych lub spacerowych na wsi.

Podajemy grupę kapeluszy letnich, które w mieście nosić mogą wyłącznie dzieci



N. 8. Ubranie wizytowe.

i niedorosłe panienki, ale za to na wsi, u wód i kąpieli, albo nad morzem służą dla osób wszelkiego wieku; woalki nie przypina się do takiego kapelusza, Fason ten nazwany *charlotte* od imienia pierwszej swojej twórczyni i właścicielki (sławnej aktorki), miał pierwotną formę taką, jaką przedstawia ryc. IV i VII, która utrzymuje się stale w użyciu od lat kilkunastu i robi bardzo do twarzy, otaczając lekką falbanką jakby ramką świeżą twarzyczkę. Zwolenniczki nowości, klasyczną formę fałdzistej czyli bufiastej główki, jak u berecika, zmieniają na wysokie denka (ryc. I, II, III, V); to rzecz gustu, sposobu uczesania i rysów twarzy. Kwiaty i pióra zdają się dodatkiem za pretensjonalnym — wystarcza opaska z wstążki; na wieś do ogrodu czy do



N. 9. Suknia z dwojakiego materyału.



N. 10. Suknia wizytowa

lasu radzimy poprzestać na materyale do prania, bo taka charlotte najpraktyczniejsza. Wymiar główki i falbany stosuje się i zmienia podług każdej głowy; całość szyje się z piki, batystu, czy ciemnego płótna haftowanego — foremkę zastępuje pasek sztywnego muślinu, podszyty drutem. Można użyć również batystu, tegoż koloru co sukienka, dać plisowaną drobniutko falbankę i podszyć od spodu lub przykryć zwierzchu koronką valencienne. Osoba niewprawna może przykrajać okrągłe denko z bibułki angielskiej, zfałdować około brzegu i przymierzyć na głowie aby ocenić czy lepiej do twarzy robi szersza i płaska czy też węższa stojąca główka. Ładnie wyglądają kapelusze kolorowe, pokryte cienkim białym muślinem.



N. 11. Płaszczyk letni.

N. 13. Kaftaniki ranne.

Jeżeli kapelusze ogrodowe w lecie są wygodne i potrzebne, to kaftaniki ranne zwane matinkami są niezbędne; obyć się niepodobna bez nich w miesiące letnie, zarówno na wsi, na letniem mieszkaniu, jak w mieście. Nawet francuzka nazwa *liseuse* doskonale określa pożytek takiego ozdobnego kaftanika, w którym można zasiąść do czytania, podczas upału, gdy ani spacerować nie można, a zajmować się gospodarstwem czy smażeniem konfitur w opiętej sukni nie wygodnie. Rycina I przedstawia kaftanik batystowy z plastronem z zakładek i wszywek; rękawy kimono zakończa falbana i wszywka, która również łączy baskinę z brzegiem stanu i wydziergana deseniowo; u dołu i u rę-



N. 12 Modele kapeluszy letnich ogrodowych lub spacerowych na wsi.



N. 13. Kaftaniki ranne.

kawa. Drugi kaftanikma brzegi wycięte w zęby i wydziergane deseniowo; u dołu i u rękawów podszyte plisowanie. Trzeci model naśladuje bolero dopełnione baskiną, kołnierzem i rękawami formą serpentine. Rycina IV przedstawia penioar formą trójkątnej chusteczki sznurowanej wstążką, ozdobionej haftem angielskim. Nakoniec V model kaftanika z karczkiem, ze zmianą rękawów na długie służyć będzie dla starszej osoby. Wszystkie te kaftaniki mogą być białe do prania, kolorowe z lekkiej wełny, lub jedwabne; kokardy z wstążki bardzo przyozdabiają każdy kaftanik.

14—15. Modne uczesanie.

Obydwa wzory uczesania pochodzą z paryskiej firmy (Edmond et Paul rue Saint Honoré) i zalecają się układem artystycznym, modnym a bez przesady. Tak jedna jak druga koafiura może być naśladowana z własnych dość grubych a niezbyt długich włosów, rozdzielonych w cztery promienie, lekko zakarbowane i przeplecione w pukle. Na rycinie 15 pukle podłożone są krepiną i przytrzymane szeroką opaską, podsuniętą z boków pod włosy, całość tworzy wysoką koafiurę. Rycina 14 daje wzór nizkiego uczesania odpowiedniego dla młodej panienki. Przy małych włosach trzeba posiłkować się dodanemi splotami.

Hafty przy sukniach letnich.

Batyst, voile bawełniany, etamina, krepon z tłem zaledwie że fryzowanem, są to materyały białe używane na strojne suknie letnie, które zdobią haftem au plumetis, angielskim, gipiurą inkrustowaną, siatką gipiurową, wszywaniem czyli inkrustacyą, łączącą haft z koronką, wyszyciem sutaszu, zakładeczkami, mereżkami i kratką ażurową. Jakkolwiek materyały te i hafty są nam znane od dawna, to jednak pomysłowość fabrykantów i modniarek zdołały wywołać zupełnie nowe efekta! Charakterystyczną cechą modnych haftów jest wypukłość, plastyczność, wyrazistość, przymioty niezbędne w hafcie na sukni, który powinien być widoczny i na pewną odległość a nie może być zbyt zmudnym w ręcznem wykonaniu. Dla tego pierwszeństwo ma haft atłaskowy i angielski ażurowy, że nadaje się i do deseni śmiało rzuconych a pośpiesznych w robocie—co prawda przypominających hafty na firankach i serwetach! Haft *bourrèe* tryumfujący w połowie XIX wieku, ukazuje się znowu. Poszukiwanie łatwych a efektownych haftów sprawia, że haft Richelieu i Colbert używane dotychczas przeważnie ku ozdobie bielizny na pościel, serwet, storów, obecnie stosują do sukien, lecz przysłonięty przez voilage. Dla odnowienia efektu haftu angielskiego, w niektórych pracowniach paryskich dodają przy konturach obwódkę z perełek matowych porcelanowych, np. na sukni białej płóciennej, lekko żółtawej jak kość słoniowa, wyszycie perełkami kredowo białemi odcina doskonale haft atłasko-

wy i uplastycznia go. Zamiast perełek na cienkiej sukni batystowej, haftowanej w deseń *ramages*, dodane było na tle przy haftcie wyszycie vermicel z cienkiego sutaszu. Niektóre suknie mają haft łączony z kolorowem np. biały z niebieskim, biały z żółtem, lila: to nie praktyczne bo suknia łatwo się opatrzy lub wyjdzie z mody, zaś biała da się nosić lat kilka, przerobiona i odmieniona np, dając pokrycie (voilage), kładąc ją na podwleczeniu kolorowem lub zdobiąc aksamitną plisą u dołu sukni i takimże paskiem zapiętym kokardą kwadratową. Jeżeli haft jest bardzo ażurowy, to spodnią suknię jedwabną pokrywa się muślinem jaśniejszym czy ciemniejszym, na którym ślicznie układa się batystowa lub muślinowa biała suknia. Moda każe mieć przy niej parasolik i woreczek z takiej samej mateyi i haftu. Nie każda z pań może bez obciążenia budżetu, kupić sobię suknię batystową ręcznie haftowaną, lub przybraną wszywkami i koronkami prawdziwemi—otóż fabrykanci przygotowali prześliczne imitacye maszynowe, starożytnej gipiury weneckiej w gruby deseń, siatkowe wszywki, tiul koronkowy w wypukły deseń, a cena tych ozdób jest bardzo przystępna. Trzeba tylko umieć dobrać rodzaj koronki czy haftu do materyału na suknnię, np. niektóre gipiury stosowne są przy etaminie a nie odpowiednie do batystu lub płótna; inny haft atłaskowy zdobić może klarowny batyst, inny zaś matowe płótno. Na paryskiej wystawie pracy kobiecej, ukazały się piękne a mało znane koronki ręczne, odpowiednie do inkrustacyi na sukniach batystowych i etaminowych, np. koronka zwana „Gema“ w której naśladowane są starożytne desenie arabskie ulepszone; wyrabiana jest w różnej grubości.

Hafty na materyi jedwabnej ażurowe angielskie, wykonane jedwabiem ton sur ton albo w cieniu odmiennym; desenie są przeważnie geometryczne, kwadraty, prostokąty, owale, rozety łączone niezbyt symetrycznie. Szlak haftowany wprost na materyi lub dany jako wszywka idzie około brzegu u dołu, zdobi tunikę albo przedzielany materyą gładką stosownie do fasonu; to samo i na staniku haft zdobi przód, bywa dany fantazyjnie na jednej połowie lub tylko na ranwersie.

T.



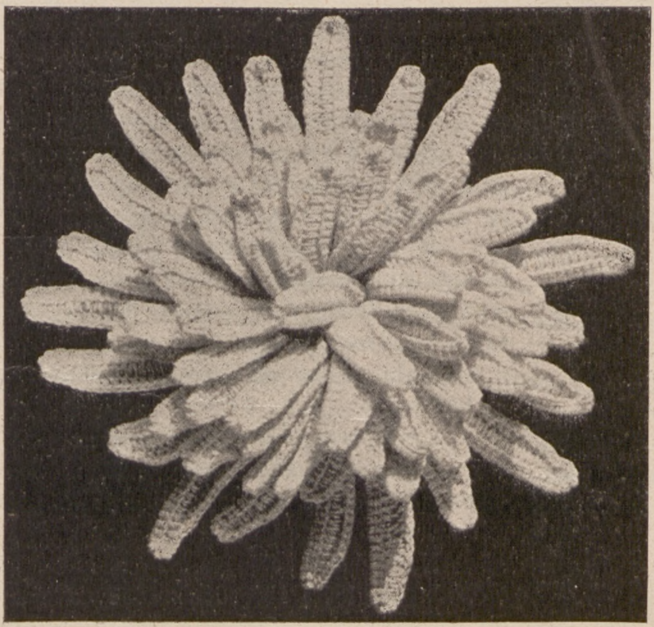
N. 14—15. Modne uczesanie.

Nowe wzory do koronki irlandzkiej szydełkowej.

(Dalszy ciąg objaśnienia do rysunku 4-go).

Odwrócić i robić tak samo jak powyżej, zajmując w oczka z boku; zrobić 2 o. na sznureczku, odwrócić i obrobić listek o. nizkiemi; doszedłszy do końca zrobić 3 o. w dalsze kolejne o. środeczka. Siedm następnych listków odrabia się w takiż sam sposób—skończywszy obrabia się wszystkie w około rzędem o. śc. na sznureczku, przybierając na czubkach listków.

Teraz przechodzi się do odrobienia szerokich liści spodnich, z których trzy są ażurowe, dwa matowe. Zrobiwszy 3 o. nizkie zajęte od spodu w środeczek za tylne nitki oczek, robi się jako środkową żyłkę liścia ażurowego 30 o. śc. na sznureczku, z których ostatnie 16 złączyć w kółko, przyciągnąć sznureczkiem, zrobić 13 o. na sznureczku, 1 o. zajęte w następne o. kółka—odsunąć sznureczek, odwrócić robotę. Jako 1 rząd robić 5 o. nizkich w pięć o. kolejnych, 2 o. pow. 1 sł. w drugie o.—2 o. pow., 1 sł. w trzecie o. (trzy razy tak samo)—2 o. pow., opuścić 1 o. i zrobić 11 o. kolejnych; 2 o. pow., 1 sł. w drugie o.—2 o. pow., 1 sł. w trzecie o. (tak 3 razy)—2 o. pow., opuścić 1 o. i zrobić 5 o. nizkich w 5 o. ostatnich, 1 o. w następne o. kółka—odwrócić. 2 rząd. 4 o, nizkie w cztery pierwsze o. 2 o. pow., 1 sł. zajęty za o. pow. pierwszego rzędu (tak 4 razy)—2 o. pow. 1 o. śc. w ostatnią kratkę pierwszego rzędu, 11 o. śc. w 11 o. kolejnych, 1 o. śc. w kratkę po przeciwległej stronie—2 o. pow., 1 sł. w kratkę następną (tak 4 razy)—2 o. pow., opuścić 1 o., 4 o. nizkie w 4 o. ostatnie, 1 o. w następne o. kółka ze sznureczkiem, odsunąć sznureczek i odwrócić robotę. 3 rząd. 1 o. nizkie w każde z 4 o. kolejnych i 1 o. śc. w pierwszą kratkę—2 o. pow., 2 sł. w kratkę następną (tak 4 razy)—2 o. pow. opuścić 1 o. i zrobić 11 o. śc. w o. kolejne—2 o. pow., 2 sł. w kratkę (tak 4 razy)—2 o. pow., 1 o. śc. w ostatnią kratkę i po 1 o. nizkiemi w 4 ostatnie, 1 o. śc. w następne o. kółka i odwrócić. 4 rząd: 4 o. nizkie w 4 o. kolejne—3 o. pow., 1 sł. w kratkę następną (tak 4 razy) — 3 o. pow., opuścić 1 o., 11 o. śc. zajętych w kolejne o. śc., 3 o. pow. 1 sł. w kratkę następną (4 razy)—3 o. pow., opuścić 1 o., 11 o. śc. zajętych w kolejne o. śc., 3 o. pow. 1 sł. w kratkę następną (4 razy)—3 o. pow., opuścić 1 o. i zrobić 4 o. śc w cztery ostatnie, 1 o. w kółko na sznureczku, 1 o. na sznureczku odwrócić. 5 rząd: obrobić w około ze sznureczkiem o. śc. zajmując po 4 o. śc. w dwie pierwsze i w dwie ostatnie kratki, a po 5 o. w pozostałe, 15 o. zająć w 11 o. śc. górnych, 2 o. w kółko odwrócić i obrobić drugi raz o. śc. ze sznureczkiem. Doszedłszy do końca liścia zrobić 7 o. śc. w kolejne o. kółka i odrobić drugi i trzeci liść ażurowy tak samo, jak pierwszy.



N 5 Kwiat chryzantemy.

Zrobiwszy 7 o. w kółko środkowe, zaczyna się liść matowy taką samą żyłką środkową jak opisana poprzednio do ażurowego liścia. 1 rząd. 5 o. nizkich w 5 o. kolejnych, 1 półsł., 10 sł., 1 półsł., 11 o. w górze, 1 półsł., 10 sł., 1 półsł., 4 o. nizkich—1 o. śc. w kółko—odwrócić, 2 rząd. 4 o., 1 półsł, 10 sł., 1 półsł., 13 o. w górze, 1 półsł., 10 sł., 1 półsł., 40. śc. 1 o. w kółko odwrócić. 3 rząd. 5 o., 1 półsł., 16 sł., w 10 o. kolejnych, 1 półsł., 5 o.—1 o. w kółko—odwrócić. 4 rząd. 4 o. śc., 1 półsł., 16 sł., 1 półsł., 13 o. w górze, 1 półsł., 16 sł., 1 półsł., 4 o. śc.—1 o. w kółko sznureczkiem—odwrócić. Obrobić dwoma rzędami o. śc. przybierając w pierwszym rzędzie 10 o. zrobić 1 o. w kółko, uciąć i zakończyć nitkę. Każda z trzech grelotek zaczyna się od 4 o. pow. złączonych w kółko, w które zajmuje się po 2 o. śc. w każde, w otrzymane 8 o. jako rząd 3 przerabia się znów po 2 o. otrzymując 16 o. w czwartem rzędzie przybiera się co drugie oczko, otrzymując 24 o., trzeba zajmować zawsze za wyższą nitkę oczek, a zrobiwszy odwrócić lewą stroną do wierzchu. Zrobiwszy trzy rzędy równe bez przybrania, w następnym gubi się co drugie oczko; trzeba wziąć waty zwinąć z niej kulkę o ile można najtwardszą i wsunąć w zaczętą grelotkę, obrócić znów 1 rząd gubiąc co drugie oczko, aż do zakończenia, dodać łańcuszek krótszy lub dłuższy przerobiony o. śc. i przyszyć w środku kwiatka podług ryc. 4.

N. 5. Kwiat chryzantymy.

Zaczyna się od środka kółkiem ze sznureczka dwa razy otoczonego na ołówku i obrobionego 20 o. śc. Zrobiwszy 1 o. w pierwsze oczko kółka zajęte tylko za przednią nitkę (zawsze talk zajmować),* zrobić 16 o. na sznureczku, odwrócić—opuścić 2 o., zrobić 3 o. śc.. 1 półsł., 10 sł., 2 o. śc. w następne o. kółka i powtórzyć 9 razy od gwiazdki. Trzeba po każdych 16 o. wyciągnąć równo sznureczek aby listek był prosty. Zrobiwszy pierwszy rząd listków, trzeba obrobić kółko środkowe w około rzędem o. śc. ze sznureczkiem, zajmując za pozostałą tylną nitkę oczek i przybrawszy kilka razy; poczem robi się w około listki trzema rzędami stopniowej długości, a po każdym rzędzie listków, przerabia się rząd o. śc. w kółko; listki w 3 rzędzie liczą po 28 o. przerobiwszy rząd o. śc. w kółko dodaje się nakoniec czwarty rząd listków różnej długości, jak to widać na rycinie 5.

ŁAD W NASZYM DOMU.

Na fartuchy dla służącej nie należy żałować pieniędzy. Uniknie się wielu nie... apetycznych wrażeń.

—

Porządek nie polega tylko na tem, czy starty pył z pułki, ale głównie na tem, czy *pod* pułką wytarty.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu czerwcu.

W ogrodzie owocowym.

W dalszym ciągu niszczyć gąsiennice i chrabąszcze, o ile się ukażą. Te ostatnie najdogodniej jest otrząsać z drzew w chłodne poranki, wrzucać do worka i następnie zalać ukropem.

Drzewa owocowe należy przejrzeć, wyciąć na nich korę odstającą, pod którą często gnieżdżą się żarłoczne gąsiennice, rany smołą lub smołowcem zasmarować. Jeżeli tu i owdzie spostrzeże się przy tem rak, który poznać można po wielokrotnych jakby wargach, jedne na zewnątrz drugich umieszczone i po mocno zgrubiałej korze, zmurszałe drewno, o ile się da, nożem wyciąć, następnie zasmarować całą ranę smołowcem, a brzegi rany maścią. Tu i owdzie spostrzeże się pęknięcie podłużne kory, spowodowane mrozem, a sama kora w takich miejscach silnie odstaje. Tę trzeba ostrym nożykiem poobrzynać aż do części zdrowej, ponieważ bardzo często pęknięcie takie staje się powodem raka. Przemarznięte gałęzie drzew trzeba powycinać. Toż samo zrobi się z korą na gruszach, która tu i owdzie pomarszczyła się i przyschła, jako przemarznięta. Rany takie koniecznie zasmarowane być powinny. Jeżeli spostrzeżemy omdlewanie liści na niektórych gałęziach, lub nienaturalną blado-żółtą ich barwę, to dowodzi, że drzewo nadmarzło. W tym wypadku należy gałęzie nieco skrócić, a drzewo podlać gnojówką, którą naleje się w dołki, naokoło korony pokopane, do korzeni sięgające. Przystąpić do przywiązania przewodników i odjęcia pędów niepotrzebnych na drzewach karłowych, oraz wykonać pierwsze cięcie zielne, z miażdżeniem pędów silniejszych płaskiemi szczypczykami połączone.

Wybrać w winnicy pędy owocujące i zastępcze, a niepotrzebne odrzucić. Przywiązać i uszczknąć pędy, o ile dojdą do wiadomej miary.

Wyłożyć mierzwą truskawki, jeżeli tego jeszcze nie zrobione, obcinać pierwsze wąsy, a w szkółce truskawek wąsy te poprzypinać do ziemi dla rozmnożenia.

Wyłamywanie i uszczykiwanie winorośli.

Założyć szmaty wełniane naokoło pni, żeby pod niemi kryły się różne szkodniki które się w końcu lata wyniszczy.

W szkółce przywiązać przewodniki, wykonać uszczykiwanie pędów bocznych, odejmować pędy dzikie, motykować. Do drzew większych przeszczepionych przywiązywać pałąki z wierzbiny, żeby zrazków nie połamały ptaki lub wiatr.

W ogrodzie warzywnym.

Z inspektu, w razie upałów, można na dzień zdejmować okna, a nawet nie kłaść ich na noc.

Nawóz suszyć jak w maju. Siew w gruncie, dla ciągłości zbioru, rzodkiewki i sałaty do rozsadzenia. Ostatnie siewy buraków, marchwi, pietruszki i ogórków gruntowych. Ostatnie sadzenie cebuli w pierwszym tygodniu miesiąca: siew kapust i jarmużu jakiejkolwiek odmiany. Pierwsze pielenie warzyw najwcześniej wysadzonych. Okopywanie bobu i kapusty. Około 20 czerwca zaniechać zbioru szparagów.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Przyciąć bzy i inne krzewy, które nie były cięte na wiosnę dla tego, gdyż kwitną na pędach jednorocznych. Wycinać pijawki na drzewach ozdobnych i soliterach (pojedynczych). Skrapiać wodą pod wieczór iglaste. Powycinać części pomarznięte aż do zdrowego i rany zasmarować mieszaniną gliny, szerści i krowieńca. Na różach odejmować pijawki i ścinać przekwitające kwiaty. Róże i inne rośliny szczepione lub oczkowane oczyszczać z wilczków, a pędy szlachetne uszczykiwać nad 4-m liściem, żeby się musiały rozgałęzić. Kosić i nawodniać trawniki. Dokończyć w początku czerwca sadzenie kwiatów jeszcze nie wysadzonych, a głównie obsadzenia kobierców. Zbierać nasiona kwiatów dwuletnich i trwałych. *W szklarniach:* Przesadzać paprocie i rośliny żarłoczne, jak np. ułanki, pelargonie. Przewietrzać silnie, cieniować od słońca i zraszać. Młode rośliny umieścić w inspekcie lub specyalnych na ten cel przygotowanych skrzyniach, w których układa się grzędy z mierzwy lub garbówki. Zraszanie roślin na dworze stojących wodą wieczór w dni pogodne jest niezbędne.

Posiać w początku miesiąca popielniki i pierwiosnki chińskie. *Michał Nagay.*

Kursa im. Baranieckiego.

istniejące od roku 1868.

Przez pierwsze 23 lat przeznaczone były przez samego założyciela, który w myśl swych przekonań: „w ukształceniu istotnem kobiet naszych ukochałem całą przyszłość mego kraju“ z całym zapałem poświęcił się tej sprawie, myśląc o umysłowem podniesieniu kobiety już wówczas, gdy potrzeba kształcenia się nie była jeszcze wśród nich rozbudzona a ekonomiczne stosunki nie zmuszały jej jeszcze do kształcenia zawodowego.

Zakład nie otrzymywał znikąd pomocy, opłata szkolna była bardzo mała, przytem przeciętnie 1/3 część słuchaczek uwalniana była od czesnego — cały więc prawie ciężar utrzymania Kursów spadał na założyciela, który też dołożył do nich 64 400 koron.

Po śmierci twórcy kursów, przeszedł zakład pod zarząd Rady miasta, która na stanowisko dyrektora zaprosiła prof. J. Rostafińskiego.

Program nauk po licznych poprawkach i wachaniach, energiczny i światły dyrektor ustalił jak następuje:

Kursa obecnie posiadają trzy wydziały: literacki, przyrodniczy i artystyczny. Dwa pierwsze są dwuletnie, artystyczny trzyletni.

Na wydziale literackim wykładana jest historja polski i powszechna, literatura polska i powszechna, historya sztuki, język polski. Na przyrodniczym: matematyka, fizyka,

chemja, biologia, geologia, botanika, zoologia i fizyologia.

Prócz tych przedmiotów są jeszcze wspólne dla obu kursów: hygiena, pedagogia, filozofia, etyka i kilka innych.

Rok szkolny dzieli się na wydziałach naukowych (lit. i przyr.) na dwa półrocza, kończące się egzaminami,

Po zdaniu egzaminów z obu półroczy uczennica otrzymuje świadectwo roczne a po uzyskaniu dwu świadectw rocznych—dyplom z ukończenia kursów.

Rok szkolny trwa od 1-go października do końca czerwca.

Koniecznym warunkiem przyjęcia na kursa jest wiek lat 16 i świadectwo z ukończenia szkoły średniej — ewentualnie poddanie się egzaminowi o ile kandydatka kształciła się prywatnie.

Nauka na kursach jest prowadzona przez najwybitniejsze siły z zakresu swej specyalności, przeważnie przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wydział artystyczny, zostający pod kierownictwem prof. Jacka Malczewskiego dzieli się na trzy kursa: rysunkowy, malarski i rzeźbiarski

Opłata wynosi 66 koron (26 rs.) na półrocze.

Pejota

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

23)

Jeżeli się szuka prawideł życia dla kobiet, trzeba kłaść większy nacisk na ich obowiązki, niż na prawa—rzekła pięknym, nizkim głosem—feministki powinny pamiętać o tem. I na co się przyda wyliczać względy winne żonom? Na co im wskazywać, że niewierność męża stanowi dla nich ciężką zniewagę? Wiecie, że mężczyzni będą zawsze oszukiwali kobiety, gdyż są więcej od nich zmysłowi. Czy nie należałoby w życiu rodzinnem stawić na pierwszem miejscu dobra dziecka? Nie znam tych dwojga nieszczęśliwych, którzy obecnie prawują się z sobą, ale wyobrażam sobie los biednego chłopca, którego sobie wydzierają. W wieku, kiedy pod wpływem tkliwości ojcowskiej i macierzyńskiej rozbudza się w nim uczucie, między rodzicami wybuchnęło nieporozumienie. Ci ludzie, zrywając łączące ich węzły, zranili ciężko duszę dziecka. Kto wie, czy w głębi serca nie buntowało się przeciw wyrokowi sądu, który oddając je matce, pozbawił je ojca? Wiedzione instynktem, tłumi w sobie tę boleść, ale cierpi tem silniej, że wyjawić jej nie może. Niech inni rozprawiają o prawach obrażonej małżonki, ja uważam, że powinna była przebaczyć przez wzgląd na dziecko, aby zapewnić mu spokój duchowy. Podług mnie, godność kobiety właściwie pojęta zasadza się na tem, żeby zapomnieć o sobie dla istoty, którą powołała do życia.

Słuchano w milczeniu starej panny, która mocą ideału, poświęcenia i miłości dla dzieci występnych i wydziedziczonych, stworzyła sobie wspaniałe macierzyństwo i dzięki temu była tak szanowana, jak gdyby tysiąc matek w niej żyło. Zanim skończyła, pani Surgéres, porwana swoim wojowniczym temperamentem, wystąpiła przeciw wstecznym zasadom, które pod obuchem obowiązku ujarzmiały dotąd kobietę. Pod pozorem małżeństwa i macierzyństwa zmniejszano jej znaczenie. Na poparcie swego twierdzenia przytoczyła zdanie jednej z bojowniczek feminizmu:

„Kobieta nie należy ani do męża, ani do dzieci, albowiem każdy z nas należy tylko do siebie. Każda jednostka jest celem dla samego siebie i nie może być pochłonięta przez inne. W społeczeństwie takiem jakie być powinno, miłość i macierzyństwo będą w życiu kobiety tylko epizodem, ale nie będą stanowiły jego treści“...

Spokojna pani Martinal, która nie lubiła sprzeczek, lecz miała zawsze odwagę swoich przekonań, wybuchnęła śmiechem.

— Przepraszam panią, wiesz jednak, że nie jestem feministką i dlatego wasze dumne aforyzmy wydały mi się takie zabawne, kiedy pomyślałam o moich trzech malcach, stanowiących moją radość, moje szczęście, treść mego życia!.. Wy to nazywacie tylko epizodem?..

Ależ w takim razie któż będzie odpowiedzialny za te drobne, wątłe, niedołężne istotki, jeżeli nie ta, która wydała je na świat bez ich woli?

Rozprawa zaogniała się, na szczęście w tej chwili dwie panie weszły do jadalni: Ludwika Pernette i Henryka Jèlines. Pochlebnym szmerem przyjęto młodą kobietę, znakomitość dnia.

Od wilgoci jesiennej złote jej włosy lśniły jak jedwab pod wielkim czarnym kapeluszem, na woalce perliły się kropelki wody. Różowa, uśmiechnięta, promieniała zadowoleniem: biła od niej sława, pociągał urok talentu. Wszystkie panie ją otoczyły, tylko panna Angèly zajęła się Ludwiką i wtajemniczona w jej zmartwienie, pocieszała ją cichemi słowami. Izabella Géronce nie straciła wobec niej zwykłej pewności siebie i przerywając ożywioną rozmowę z panią Jélines, podeszła do młodej dziewczyny piękna i strojna, szeleszcząca jedwabiem i złotemi brelokami. Uścisnęła jej rękę i klepiąc ją poufale po ramieniu, rzekła:

— I kiedyż nasza młoda adwokatka będzie znowu stawała przed kratkami? już dawno nie słyszano tej panienki!

Ludwika, ubrana w granatową wełnianą suknię, zbladła.

— Nie wielka szkoda, proszę pani—odrzekła, siląc się na ton swobodny.

Z gromadki otaczającej Henrykę dochodziły okrzyki zdumienia i radości. Młoda kobieta dumna ze swoich nadziei macierzyństwa zwierzyła się z nich koleżankom. To wyznanie wywołało taki wybuch zdziwienia i zachwytu, taki potok życzeń i powinszowań, jak gdyby to był cud. Istotnie ten szczęśliwy wypadek niemałe miał znaczenie w tem środowisku kobiet o wyższym poziomie umysłowym: oto jedna z nich do tryumfów odniesionych w męskim zawodzie, miała dołączyć to, czem zawsze pyszniły się kobiety— chwałę macierzyństwa. Usprawiedliwiało to śmiałe ich roszczenia. Los okazał się niezwykle hojnym dla Henryki, którą otaczał teraz podwójny urok. Była bardzo wesoła, a jednak co chwila wpadała w zadumę na myśl o dziecięciu, które nosiła w swem łonie. Czuła się słabsza, ale znosiła to z pogodną ofiarnością matki, która wie, że daje życie nowej istocie.

Służąca panny Angély, tęga szesnastoletnia dziewczyna, przyniosła herbatę na tacy z laki chińskiej. Ludwika Pernette broniła jej przed sądem pół roku temu: była oskarżona o włóczęgostwo, ale sąd, uwzględniając jej młodość i brak zastanowienia, uniewinnił ją i umieścił w zakładzie poprawczym w Ablon, zkąd przed tygodniem zabrała ją panna Angély, ujęta uczciwem jej spojrzeniem i dobremi świadectwami. Te panie były tak dobre, że pozwoliły przedstawić sobie małą ladacznicę, odgadując, ile tkliwości panna Angély ma dla tej istoty, wyciągniętej z błota paryskiego.

— Widzisz, Palmiro—rzekła do niej z powagą, która łączyła się u niej z bezgraniczną dobrocią—te panie to adwokatki, które zajmują się takiemi biednemi dziewczętami; są bardzo rade, żeś się poprawiła. Podziękuj pannie Pernette, która była tak dobra dla ciebie.

Onieśmielona Palmira nie popisała się wobec gości. Na ławie oskarżonych odpowiadała zuchwale prezesowi, który ją badał i odchodząc, lżyła sedziów, ale w salonie wobec wytwornych pań straciła pewność siebie, schowała nos w rękaw i z płaczem uciekła do kuchni.

— Żniwo gotowe—szepnęła panna Angély, patrząc bystro na Ludwikę Pernette — potrzebujemy robotników.

Ludwika spuściła głowę, żeby ukryć łzy błyszczące w oczach. A obecność pięknej Izabelli była dla niej męczarnią. Smutna, zniechęcona, z trudem panująca nad sobą, stanowiła zupełną sprzeczność ze swoją przyjaciółką Henryką, szczęśliwą, kochaną, chwaloną. Córka biednego oficera z prowincyi, cztery lata temu przyjechała sama do Paryża uczyć się prawa, marzyła o sławie i miłości. Wszystko ją zawiodło: narzeczony ją zdradził, przegrała proces i zgnębiona niepowodzeniem, myślała o porzuceniu swego zawodu. Bystra, rozważna, uczciwa, gruntownie obeznana z kodeksem, należała do najzdolniejszych adwokatek. Panna Angély, wtajemniczona w jej zamiar, usilnie odwodziła ją od tego.

— Tyle dziewcząt nurza się w występ-

ku, a nikt nie wyciąga ku nim dłoni pomocnej—mówiła z naciskiem, zwracając się do Ludwiki „Dzieci żądały chleba, a nie było nikogo, coby im go ułamał“ —mówi Pismo Święte.

Słysząc ją mówiącą, wszystkie adwokatki zamilkły. Świeża niegdyś i kwitnąca blondynka, dziś miała twarz czerwoną, włosy nieokreślonej barwy, po staroświecku uczesane w nioby, tylko słodkie jasne oczy dawały tej starej kobiecie niepożyty urok.

— Pijmy herbatę póki gorąca, moje dzieci—rzekła z prostotą.

Sama nalewała herbatę w filiżanki i podawała je stojącym w koło niej paniom, sama smarowała grzanki masłem; każdy jej ruch był nacechowany dobrocią, wdziękiem i uprzejmością. Henryka przyglądała jej się z rozrzewnieniem.

— Tak, moje panie—mówiła czcigodna kobieta, usługując gościom, nie chcę wymieniać nazwiska, ale jest między wami jedna, która sprawia mi wielką boleść: nie lubi już swego zawodu i chciałaby go opuścić.

Panie odrazu domyśliły się, że idzie o jedną z młodych pomocnic adwokata i spojrzały na Maryę Morvan, którą dawno posądzano, że chciałaby się wycofać. Chrupała właśnie grzanki białemi ząbkami i miała minę tak obojętną, że wszystkich utwierdziła w tem przypuszczeniu.

(c. d. n.)

Chłodnik wykwintny.

Ze zbliżającą się porą letnich upałów nic tak nie jest pożądanem na stołach jak zimne zupy. Zaś nie zaprzeczalnym ich królem jest chłodnik, co do którego, śmiało twierdzę, że również wybornej gastronomicznej konglomeracyi nie ma żadna kuchnia europejska.

Przebywając w Hiszpanii i hiszpańskich koloniach jadłam tam tak zwane *gaspacho*, mieszaninę ogórków, pomidorów, czosnku *pimientów* (ostra krajowa przyprawa) kawałków chleba, wszystko podlane wodą z octem, co Hiszpanie mocno sobie chwalili, ale co z naszym chłodnikiem nawet porównać się nieda. A jednak tą naszą swojską potrawę rzadko w którym domu na prawdę dobrze przyprawiać umieją. Jedne gospodynie robią chłodnik na rosole, inne na smaku z włoszczyzny i botwiny, inne jeszcze podprawiają mlekiem kwaszonem.

Wypróbowałam wszystkie te sposoby i podaję podług mnie najlepszy:

Ugotować sporo pokrajanej drobniutko młodej botwiny (t. j. samych łodyg i trochę listków, odrzucając choćby najlepsze jeszcze buraczki, bo te psują kolor chłodnika) z paru garściami siekanego kopru i szczypiorku w wodzie z solą na krótko. Gdy miękie, wziąć parę stołowych łyżek tego gąszczu i jakie pół szklanki wygotowanego smaku włożyć na dno sporego kamiennego garnuszka, wlać na to kwartę bardzo gęstej świeżej śmietany (proporcya na cztery osoby, wymięszać, sparzyć wrzącym żurem chlebowym lub ogórkowym kwasem (Na kwasie ogórkowym chłodnik jest najsmaczniejszy, ale to już dopiero w pełni lata mieć można). Zaparza się do smaku, tak tylko, aby śmietanie nadać miły winkowaty kwasek, uważając aby jej zbyt nie rozrzedzić, dla tego żur powinien być dobrze kwaśny, osobno trzeba mieć już przygotowane następujące dodatki: parę jaj na twardo ugotowanych i pokrajanych w krążki, ze dwa ogórki surowe lekko na godzinę naprzód posolone, później i kwaszone) pokrajane w kostkę pół kurczęcia na zimno ładnie z kostek obranego. Kawałek także w kostkę pokrajanej cielęciny—nie jakąś resztkę wczorajszej pieczeni, jak się najczęściej praktykuje, lecz specyalnie w tym celu na mocnym ogniu usmarzony rodzaj befsztyka, aby się dobrze zrumienił i przypiekł. (przypieczone masło któremu cielęcina specyalną klejkowatość nadaje można z patelni chłodnikiem zebrać) dwadzieścia szyjek i nóżek rakowych, oraz kto lubi kawałek łososia, wszystko to razem z chłodnikiem w garnku wymięszać, dorzuciwszy jeszcze surowego siekanego kopru i szczypiorku. Skorupki od raków wydusić jak na zupę i masło to dolać także, zbijając mocno, póki chłodnik jeszcze ciepły, bo później ścięło by się w gruzełki. Ta doprawa która zwykle pomijana bywa ogromnie podnosi smak chłodnika, nadając mu przytem śliczny łososiowy kolor. Garnek postawić w chłodnem miejscu na lodzie najmniej na godzin sześć by śmietana mogła w siebie wciągnąć te wszystkie smaki, których połączenie daje tak przewyborną zupę. W taki chłodnik nie kładzie się lodu na talerze, lecz oziębia się go doskonale z zewnątrz.

H. J.

Kuchnia włościańska.

Jagły lub ryż na mleku.

Liczy się ryżu lub jagieł na zupę na rzadko jedną łyżkę na osobę — na gęsto 2 łyżki. Mleka niezbieranego liczy się $^1/_3$ w stosunku do wody, zbieranego $^2/_3$. Ryż ma być nie płókany—jagły trzeba płókać, sypie się na gotującą wodę z mlekiem. Gotować przykryte na wolnym ogniu, ale zaglądać i mięszać, czy się mleko nie zważyło. Na wydaniu osolić.

Kluski z mąki żytniej skubane.

Liczyć 60 gram. mąki na osobę.

Mąkę żytnią nasypać na miskę i odgarnąć w około, tak, ażeby w środku była próżnia, jakby studzienka. Do tej studzienki lać potrzeba wodę zimną. Po trochu drewnianą łyżką dobierać mąki do tej wody, póki się doskonale nie rozczyni, mniej więcej $^2/_3$ mąki na tęgie ciasto. Dokoła zostaje się jeszcze jedna trzecia mąki.

Wówczas łyżkę na bok odstawić a resztę mąki, t. j. wszystko razem, rękami wymięszać na bardzo tęgie ciasto.

Ręce moczyć w wodzie aby się ciasto ręki nie chwytało.

Jak ciasto jest już mocno ugniecione, odcina się po kawałku i na stolnicy się rozwałkują, albo uturlają na długie wałeczki. Potem dłonią przypłaszcza się, jakby na paski ciasta, macza się po jednemu w mące i bierze w lewą rękę, między gruby i wskazujący palec, a prawą ręką ciasto się skubie krótkiem targnięciem w dół, trzeba ciasto urywać a nie wyciągać. Odskubane kluseczki rzucają się na stolnicę, i mąką przesypują aby się nie kleiły. Poczem wrzucają się kluski do gotującej wody. Nie trzeba ich zawiele naraz wrzucać, aby się nie zbiły w bryłę, ale swobodnie pływały w wodzie. Co więcej, mimo to, jak kluski wrzucają się w gotującą wodę, woda ta od nich się oziębia a więc trzeba, żeby się na nowo zagotowała, a od chwili zagotowania wody liczyć trzeba 5—8 minut na ugotowanie klusek.

Skoro zaczną kluski na wierzch wypływać, jedną przeciąć, aby się przekonać czy dosyć ugotowane.

Kluski mogą być zalane mlekiem na zupę lub tylko z wody odcedzone i okraszone Okrasy 125 gram. słoniny usmażonej na 5 litr mąki.

Okrasa leje się na kluski, dodaje się soli i mięsza się kopystką.

Podać bardzo gorące, zaraz gdy zgotowane, ale nie zaprażać.

W razie pośpiechu można kluski krajać a nie skubać, kładąc kilka omączonych pasków jeden na drugim i jednocześnie krajać, ale nie będą tak dobre i smaczne jak skubane. Trzeba je też dłużej trochę gotować.

Ziemianka.

Echo mody.

Ogólny chaotyczny nastrój w obecnem życiu społecznem żywem echem odbił się na szerokiem i barwnem tle światła mody, któryby zdawałoby się, jest tak dalekim od życia politycznego i społecznego ludzkości.

Europejscy twórcy mód znaleźli się obecnie na rozdrożu, mając do rozstrzygnięcia trudny dylemat—czy powrócić do dawno zapomnianych robronów i krynolin, czy też hardo kroczyć naprzód i z niezłomną energią torować drogę—pantaleonom.—

Niema najmniejszej wątpliwość, że wspomniany ubiór ze względu na kosztowną robotę i nadobitkę tamujący swobodne ruchy, pod żadnym pozorem nie zostanie przyjętym przez szersze koła kobiet. Ponieważ kwestya „jupe-culotte“ została najzupełniej ostatecznie rozstrzygniętą, przeto na bieżący sezon, panie pozostały wiernemi eleganckiemu, zwykłemu ubiorowi. Z modnych kolorów przekładają po nad inne, szlachetny czarny kolor z białem wykończeniem, następnie „Gris—perle“, wgóle skromne i nikłe tony cieszą się największym powodzeniem.

Kapelusze w obecnym sezonie przedstawiają dwie ostateczności, gdyż bywają noszone bądź bardzo wielkie z kwiatami, stru-

siemi piórami i wstęgami, lub też małe i skromne toki z niewielkiemi skrzydełkami, lub drobnymi kwiatkami, jak fiołki, niezapominajki etc.

Co do perfum, to w tej dziedzinie również zauważono przejście od zapachów silnych, ku delikatnym i subtelnym, harmonizującym z ogólnym charakterem ubioru, tak naprzykład: wiele pań hołdujących pięknu w jego delikatnych i szlachetnych objawach, przekładają perfumy „Le printemps“ (Wiosna) Brocard'a, które w zupełności harmonizują z panującą obecnie boginią odrodzenia — wiosną.

Wogóle klasycyzm w piękności zdaje się być silnym argumentem dla tych tchórzliwych nowatorów, którzy widzą, że nowe zwycięstwa w dziedzinie mody mogą wówczas tylko utrwalić się, gdy burząc dawną piękność, rzeczywiście odtworzą ją w nowych barwach i nowem świetle.

Wir.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dziewietnastoletniej, niech dużo chodzi, pracuje fizycznie lub gimnastykuje się, a wszystko minie napewno.

P. Zofii z Odlada... A wie pani jaka tkwi w tem tajemnica? *Nie kocha pani dostatecznie ludzi.* My, jesteśmy w tym nieszczęśliwym położeniu, że *całej ludzkości* nie możemy objąć jednakim miłosnym tchnieniem... ale ludzi kochać— trzeba. Niedawno obserwowaliśmy kobietę kiedyś bogatą, piękną, wykształconą i utalentowaną... Fortunę los zabrał, urodę zniszczył czas. Talent zjałowiał, bo nie miał podłoża w głębokich uczuciach i odczuciach i oto jest starość samotna, pusta, zimna... Taka być musi każdego egoisty. Więc niech pani dobrze roztrząśnie swe sumienie.. niech pani nie szuka w drugich winy, a w sobie i pamięta o tem co powiedział głęboki myśliciel—poeta Adam Asmyk:

Kto nie może z piersi własnej
Wysnuć uczuć tęczy jasnej
I miłością świat obdzielić,
Kto nie umie raju stworzyć
I w nim szczęściem drugich ożyć
I w ich losy swoje wcielić—
Ten, choć duszy swej nie splami,
Nie wyprosi niebios łzami Jałowemi.
Odkąd z raju nas wygnano,
Trzeba kochać i kochaną
Być na ziemi.

Asnyk sam wprawdzie ludzi—nie kochał. Ale też musiał odczuwać brak tego uczucia, bo powyższy wiersz napisał na lat parę przed smutnym, niemal tragicznym zgonem

P. Maryi z Leszczyc. Orzeszkowa zmarła 18 maja w Grodnie. Mogiła Jej na stokach Niemna, który kochała, a dokoła serca miłujące, pamięcią otaczają grób, który zamknął, jedno z największych naszych serc.

P. Wandzie Zagaj. Niech pani z dzieciną natychmiast uda się do lekarza. Nie można takich rzeczy ani zaniedbywać, ani lekceważyć.

P Ewę zapewnić możemy, że list był wysłany. Musiał zaginąć. Może znalazł się kolekcyonista—*niestemplowanych* marek, bo wiele osób skarży się w tych czasach na zagubienie listów.

P. Wiśni... z Lip. List Sz. pani posłaliśmy p. Dr. Wolskiej-Rościszewskiej—może ona znajdzie radę, choć zdaje nam się, że to jest właściwość organizmu z którą niema walki.

P. T. P. Nie wiemy czem tępić *komary.* A zdaje nam się, że ta syzyfowa iście praca byłaby zawsze bezskuteczną, bo komary nie są przyczyną, a *skutkiem* warunków danej miejscowości. W pokoju, na wsi przy oknach otwartych, walka z nimi jest także dość trudna. Jeden z praktycznych środków, to gąbka umoczona w occie. Zapach je nęci, skupiają się na gąbce może mniej kąsają.

P. Zagrodzki. Według kalendarza pogotowia i książki telefonicznej—(Senatorska 32).

P. Marya K. zechce o informacye zgłosić się do Stowarzyszenia „Dźwignia“, (Chmielna 12). z powołaniem się na nasze pismo, a dostarczą odpowiednich informacyi co do nauki kapeluszy.

P. Nowac... Dr. Julian Ochorowicz, wyjechał. Niestety, łaskawa pani, są czasem takie nieubłagane wrogi organizmu. Bardzo współczujemy smutkom Sz. pani. Miłe nam jej zaufanie nad wszelki wyraz—ale jesteśmy bezradni. Czasem natura sama dokazuje cudów. Daj Boże, aby tu właśnie zaszedł ten wypadek, uśmierzył niepokoje i otarł łzy kochających istot. Daj to Boże!

P. R. Zakładów dla nerwowo-chorych jest kilka, po za Warszawą jak: Grodzisk Dr. Malewskiego, Amelin, dr. Gościckiego i t. p. W Warszawie polecić można zakład Dr. Dydyńskiego. (Nowowiejska 28). Szczegóły w liście.

P. Kisiel. Życzenie nie do spełnienia w tej formie jak to łaskawa pani proponuje. Możemy tylko wysłać cale roczniki o ile się znajdą, z lat ubiegłych.

P. J. z Dorpatu prosimy o adres i markę, wyślemy próbki w liście na parę koron k szydełkowych.

P. Jadwidze z Rostowa już przesłaliśn wyrazy serdecznej wdzięczności za maszynę d. szycia dla biednej kobiety.

P. W. M. Morwy można nabyć w dominium Olganowo poczta Czerniewice D. Ż. W. W. lub Warszawa (Trębacka 10). u p. Heleny Gabryelowej. Morwy są w różnych cenach od 15 kop. (jedna morwa) do 50 kop. (pięcio letnie) Starsze droższe. Dla włościan połowa ceny.

P. Hali Bandr. z Podola dziękujemy za miłe słowa. Zdaje nam się, że już raz do pani list wysyłaliśmy. Dla pewności prosimy o drugi egzemplarz. Pragniemy zawsze zasłużyć na taką sympatyą i zaufanie naszych Czytelniczek— to wielki nasz moralny dorobek.

P. Anną S. z Barabysza z Galicyi—przepraszamy za spóźnioną odpowiedź, której już nie wyczerpujemy, jako przeczasiałą. Drugi raz prosimy o markę, odpiszemy listownie. Będzie prędzej. A o przebaczenie miłą prenumeratorkę prosimy.

P. H. Bil. z Odesy. Sklep Ludwiga, Marszałkowska 130.

Wszelkich informacyi w zakresie robót dostarczy chętnie p Z. Zdziechowska (Chmielna 27). Należy dołączyć markę na odpowiedź, dokładny adres i powołać się na nasze pismo.

P. Sz. z Puław. Pani łaskawa, nie wolno brać na odpowiedzialność zdrowia i życia dziecka, jeśli ktoś niema odpowiednich podstaw naukowych do dawania rad, to ich nie słuchać, tak nam mówi doktór. Poradzić może tylko lekarz, który dziecko zbada. W każdym razie nie widząc dziecka, można powiedzieć, że „wyłączne karmienie mączką Nestla jest niedostateczne, że dziecko rozwija się najlepiej, gdy je karmi matka“. W braku pokarmu matki lekarze stawiają pokarm mamki, a potem dopiero mleko zwierząt, wszelkie zaś surogaty można dodawać do tego według wskazówek lekarza. Jeśli niema mleka krowiego można go zastąpić kozim. Niech pani zaopatrzy się w „Hygienę dziecka“ p. dr. M. Biehlerowej. Znajdzie tam pani wszelkie wskazówki. Maleństwu życzymy jak najlepszego przystosowania do jego organizmu—pożywienia.

P. Wołyńskiego prosiemy zwrócić się do księgarni Lisowskiej Aleja Jerozolimska.

OFIARY.

Jacko i Irka rb. 2 dla sparaliżowanego b. współpracownika „Tyg. Mód.“.

Zofia Januszewicz na Fundusz Przezorności k. 50, dla biednej wdowy z choremi dziećmi k. 20.

Aleksander Godliński dla biednej wdowy, bardzo biednej wdowy, dla Henia i Sylwka, dla biednych według uznania Redykcyi—rb. 6.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 23-go: Wakacye.—Ze wspomnień.—Na rozłogach białoruskich, powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.).—Sonety (wiersz).—Echa muzyczne.—Jaki plon wydały nasze konkursy. —Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

Hafty przy sukniach.—Nowe wzory do koronki.—Ład w naszym domu.—Notatki ogrodnicze.—Kursa imienia Baranieckiego.—Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—Chłodnik wykwintny.—Kuchnia włościańska.—Echo mody.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Ofiary.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

H. St. z Hrubieszowskiego. Chcąc takie raptowne wypadanie włosów powstrzymać, należy postępować bardzo systematycznie według wskazówek, które prawie zawsze okazały się skuteczne. Przedewszystkiem trzeba zaprzestać mycia głowy, zarzucić wszelkie mydła i czyścić głowę na sucho pudrem *Florentine* specyalnie przyrządzonym z korzenia fijołkowego. Operacya ta powinna być stosowana co tydzień, zaś przy codziennem czesaniu rannem trzeba głowę skrapiać lekko *Tetralem Tissota* jednego dnia, a drugiego *Salvolem.* Zwykle radzą, aby po zużyciu flakona *Tetralu,* aplikować *Salvol,* przekonaliśmy się jednak w praktyce, że szybszy skutek daje używanie tych środków co drugi dzień naprzemian, jednak tego dnia, w którym się czyści głowę, powstrzymać się od skrapiania. Skrapiać trzeba o tyle tylko, aby czuć, że skóra cała na głowie wilgotna, potem zaś nie wycierać, lecz natrzepywać dłonią aż do wyschnięcia. Ręce potem umyć.

Izabelli M. Prosimy odczytać odpowiedź zamieszczoną powyżej. Dziewczynce trzyletniej żadnych środków aplikować nie można, najlepiej włoski ściąć przy samej skórze, nie mordować myciem i mydłami, lecz na sucho wycierać pudrem *Florentine.* Grzebienie każdy powinien mieć swoje, nie powinno się dziecka czesać grzebieniem używanym przez rodziców, oprócz tego, grzebienie powinny być stanowczo raz na tydzień myte szarem mydłem i opłókane ciepłą wodą, w której rozpuszczono szczyptę kwasu bornego.

Ninie. Łuszczenie się skóry na twarzy bardzo szybko ustąpi przy użyciu *Abaridu,* którym należy lekko twarz natrzeć na noc, rano zaś niemyć twarzy mydłem, lecz ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi.* Uprzedza Pani, że dotąd nie używała żadnych kosmetyków, otóż proszę przyjąć do wiadomości, że *Abarid* nie jest właściwie kosmetykiem wytwarzanym w laboratoryach chemicznych, jest to bowiem wycisk galaretowaty z cebulek białej lilii w połączeniu z miodem. Przez parę pierwszych dni skóra jeszcze bardziej łuszczyć się będzie, następnych dni coraz mniej, nareszcie twarz się zupełnie wygładzi i nabierze świeżości. *Abarid* powinno się stale używać, chcąc zachować cerę piękną, gładką i białą. Szyję wybielić można jedynie *Preciozą* również używaną na noc, lecz nie można *Abaridem* smarować miejsc namaszczonych poprzednio *Preciozą,* gdyż *Abarid* nie znosi tłuszczu. A więc przedewszystkiem twarz natrzeć *Abaridem,* a potem szyję *Preciozą,* żeby rąk nie powalać *Preciozą* przed użyciem *Abaridu.* Można się pudrować pudrem *Abaridowym.*

M. Ch. Te pryszcze występujące na twarz przy używaniu masażystki *Heros,* niech nie budzą obawy, masażystka właśnie po maleńku powysysa wszystko na wierzch i wygładzi płeć radykalnie. Gorące dnie również przyczyniają się do owych wysypek. Masować bez przerwy, skutek pewny. Od *Herosa* twarz może zeszczuplić, jeśli pod skórą były znaczniejsze pokłady tłuszczu, który masażystka potrochu wyssie. Pomadą *Tortulea* z początku można smarować włosy co drugi dzień, później rzadziej, w końcu raz na tydzień.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *„Perfection“* (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess,* w Sosnowcu *Łączkowski,* we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21), w Poznaniu *Gadebusz* (Nowa 7). Na wszelkie zapytania w tym zakresie, odpowiadamy najchętniej, uprasząjąc o dodanie na kopercie *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.